Nr. 98. Lwów — Sobota dnia 29 Kwietnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piotra W. — Wielka Sobota | Jutro: św. Katarzyny — Wielkanoc | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 52, Zachód „ 7 m. 3 | Długość dnia godzin 14 min. 11, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 27 kwietnia:

(∞) W usiłowaniach, dążących do załatwienia przesilenia, wracamy do początku, kołujemy, jak podczas zadymki. Khuen-Hedervary przybył tu z Wiednia, aby wybadać, o ile zjednoczona opozycya skłonna jest do nowych rokowań. Jeżeli ona utemperowała swe wymagania, Cesarz znowu pocznie wzywać do siebie przedstawicieli stronnictw i naradzać się z nimi co do składu stałego, parlamentarnego gabinetu. Już oczekują cesarskiego wezwania pp. Szell, Andrassy i Kossuth. Po nich przyjdzie może kolej na innych, a podobno będzie ich wielu, aby nie zranić niczyjej ambicyi, bo któż między nimi nie chce uchodzić za doradzcę Korony! Ale i tym razem nikt nie wspomina o hr. Apponyim... Komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi odroczył swe posiedzenie na cały tydzień, wstrzymał więc swoje wyroki do końca narad z Khuenem. Jeżeli układy będą pomyślne, natenczas dalsza praca nad załatwieniem przesilenia przeniesie się do Wiednia. Pragnienie końca niepewności występuje coraz wyraźniej w obozie zjednoczonej opozycyi, a ponieważ ona sama wymienia jako możliwych prezesów gabinetu panów Andrassy'ego, Szella i Wekerlego, przeto można z tego wnosić, że już gotowa jest opuścić swe nieprzejednane stanowisko. Skłania ją do tego z pewnością tylko obawa, że się zjednoczenie rozbije. Rzeczywiście, ci członkowie nowej większości, którzy jako rolnicy należą do związku agrarnego, występują już stanowczo przeciw tworzeniu granicy celnej między połowami monarchii, natomiast domagają się prędkiego załatwienia traktatów handlowych, przyczem nakładają na przyszły rząd węgierski obowiązek przeforsowania większego cła na rolnicze produkta krajów bałkańskich. Tu więc staje interes ekonomiczny do walki z postulatami narodowymi. Jednocześnie stronnictwo katolickie, które także należy do zjednoczenia opozycyjnego, wysyła do tej walki interesa wyznaniowe. W dzienniku *Alkotmany*, który jest urzędowym organem tego stronnictwa, wystąpił prezes jego hr. Ferdynand Zichy z przypomnieniem całemu obozowi opozycyjnemu, iż w programie jego przed wyborami była rewizya ustaw wyznaniowych; honorowy zaś prezydent tego stronnictwa hr. Jan Zichy dodał od siebie, że w owym programie była walka z korrupcyą, która jak rak toczy węgierski organizm, i zniszczy go, jeżeli opozycya, zajmująca się teraz wyłącznie szyciem wspaniałego żupana dla narodu, nie zechce przedtem uzdrowić jego organizmu. Zupełne zapomnienie przez opozycyę tych dwóch spraw biorą katolicy za wskazówkę, że są zbyteczni w obozie opozycyjnym.

Tak tedy widać już, że ten obóz zaczyna pękać, a że to się stanie, o tem mówiono od początku, ja zaś notowałem to w mych listach. Trzeba tu jeszcze dodać, że delegacya chorwacka, licząca 40 głosów, musiała pod wpływem nawoływań z Zagrzebia oprzeć się przeciw ekonomicznemu wyodrębnieniu się krajów korony Św. Szczepana. To są powody, dla których opozycya mięknie i zapewne przystanie na to, co daje Korona. Radaby ona nawet uniknąć rozprawy adresowej, która wedle programu stanie na porządku dziennym sejmu po jego zebraniu się 5 maja. Podczas tej rozprawy muszą się zaznaczyć wszystkie sprzeczności między partyami, tworzącemi opozycyjne zjednoczenie, wszystkie słabe strony państwowego programu kossuthowców i cały polityczny dyletantyzm tych partyj, które jeszcze nigdy nie rządziły, a więc biorą każdą rzecz po doktrynersku. Nic dziwnego, że zjednoczona opozycya, poznawszy teraz te wszystkie trudności, zrozumiała, iż podczas rozprawy adresowej nie uzyska politycznej matury, a więc chciałaby uniknąć tej ogniowej próby. Jeżeli kompromis się uda, rozprawa adresowa będzie zbyteczna. I oto dlatego, znienawidzony przez opozycyę Khuen-Hedervary stał się teraz dla niej osobistością miłą, jako kompromisowy pośrednik.

Lecz z tych samych powodów, dla których zjednoczona opozycya chce uniknąć rozprawy adresowej, jest ona pożądana przez liberałów. Doświadczeni trzydziestoletnimi rządami, biegli we wszystkich sprawach państwowych, posiadają oni dużo tęgich głów i znakomitych mówców. Do rozprawy adresowej gruntownie się przygotowali. Są tedy pewni, że w puch rozbiją nową większość, wykażą przed krajem, że po ich stronie polityczna mądrość, znajomość spraw, rozwaga, misterne wyrachowanie, z jakiem bez wstrząśnień dążą zdawna do tego samego, co opozycya podaje za swój wynalazek; a po stronie zjednoczonej opozycyi nie ma nic, prócz frazesu i blagi. Każda partya, wchodząca w skład nowej większości, wzięta osobno, przedstawia pewną polityczną wartość, ale kiedy one, aby się zjednoczyć, opiłowały ze wszystkich stron swe programy, to się w rezultacie otrzymało coś bez rzeczywistej treści i nazwy.

To pragną liberałowie udowodnić przed krajem i dlatego chcą rozprawy adresowej, chcą tej walnej bitwy, a boją się kompromisu opozycyi z Koroną, bo przewidują, że ich obóz, jako nawskróś oportunistyczny, wnet się rozleci, jeżeli powstanie parlamentarny gabinet z łona nowej większości. W liberalnem stronnictwie zostaną tylko ci, dla których absolutnie nie ma miejsca po drugiej stronie izby.

Liberałowie agitują tedy przeciw pośrednictwu, z jakiem przybył tu hr. Khuen-Hedervary. Tak to się dziwnie składa nieraz w polityce: przeciwnicy robią się przyjaciółmi, a przyjaciele przeciwnikami w wyścigu do mety, na której końcu ślizki słup, a na nim władza. Twardą ją nazywają, niewdzięczną, bolesną często, a jednak jak wszyscy jej pożądają! Raz się zdarzyło, że u starego Bismarka był na obiedzie ks. Ferdynand bułgarski. Gawędzono o trudnościach rządzenia na Bałkanie. Książe tak barwnie malował swe przykre położenie, podstępy spiskowców, intrygi ministrów, pełną niechęci podejrzliwość ludu, otoczenie prostackie, że Bismarkowa zawołała: „Ale w takim razie czemuż pan wszystkiego nie rzuci!". A książe na to: „Kiedy tak przyjemnie rządzić!".

Liberałowie się spodziewają, że jeżeli teraz nie przyjdzie do kompromisu opozycyi z Koroną, to po rozprawie adresowej opozycyjny obóz rozpadnie się na swe składowe części, a wtedy powstanie nowa większość z liberałów, dyssydentów i umiarkowanych kossuthowców, wówczas zaś pomimo wszystkich przykrości będzie liberałom „tak przyjemnie rządzić".

Zjazd wenecki.

Panowie Gołuchowski i Tittoni jutro się zjadą w Wenecyi, a wedle dość rozpowszechnionego przypuszczenia, przybędzie tam w poniedziałek cesarz Wilhelm, jednakże jest to tylko domysłem, bo jak się zdaje nikt nawet w Berlinie nie wie, kędy z Teorminy każe cesarz obrócić bieg swego statku. Czy dla uniknienia anarchicznych niespodzianek, jak sądzą jedni, czy też dlatego, że czasami zapada na zdrowiu i wtedy szuka tylko widoku szafirowych fal, leniwo się kołyszących pod ognistymi promieniami słońca, a unika ludzi, jak to przypuszczają inni, dość, że cesarz Wilhelm krąży tajemniczo po morzu Śródziemnem, jak wagnerowski „Holender tułacz". Może się pokaże w Wenecyi, a może nie.

Lecz w każdym razie prasa europejska przywiązuje do zjazdu weneckiego coraz więcej znaczenia. Rewizyta za przeszłoroczny przyjazd p. Tittoniego do Abbazyi, obowiązek towarzyski, schodzi już nie na drugi, nie na trzeci nawet, ale na jakiś jeszcze dalszy plan i całkiem znika za sprawami ogromnie ważnemi, których dostrojenie do interesów austryackich i włoskich na Bałkanie znacznie ułatwi i przyśpieszy uporządkowanie tamtejszych stosunków. Bo choć do dziedziny bajek należą wiadomości o naprężeniu między Austryą a Włochami, zwłaszcza o takiem naprężeniu, które aż grozi wojną, to jednak wynikająca wyłącznie z podejrzliwości rywalizacya tych państw w Macedonii i Starej Serbii utrudnia przeprowadzenie tam reform, a komitetom rewolucyjnym pozwala wmawiać w ludność, że nie powinna zadowalać się reformami, bo przyjdą wojska włoskie i na półmisku podadzą wszystkim całkowitą niezależność od Turcyi. Rząd włoski niezaprzeczenie rozszerza swe wpływy w Albanii i Czarnogórzu, ale nie wszystko, co tam się dzieje, obciąża jego sumienie. Agitacyą przeciwko Austryi trudni się na własną rękę związek Garibaldzistów, wierny w tem swojej tradycyi, oprócz zaś tego bruździ nowy awanturnik polityczny, jakiś przedsiębiorczy aferzysta, który się tytułuje księciem Ghiką, podaje się za potomka Skander-beka i z tego powodu pretenduje do tronu albańskiego, który jeszcze nie istnieje. Ow Ghika mieszka we Włoszech, mianowicie w Neapolu, lub w Bari — w tych ogniskach emigrantów albańskich i wszelkich tajemniczych sprzysiężeń. Tam ma swych zwolenników, przez których knuje w Albanii, a Garibaldziści mu pomagają z takiego wyrachowania, że jeżeli Włochy wprost nie będą mogły zabrać Albanii, bo na to może nikt w Europie nie pozwoli, to znów nikt w niej nie podniesie głosu przeciw powstaniu niezawisłego księstwa albańskiego, kiedy już wybije ostatnia godzina Turcyi; a jeżeli takie księstwo powstanie przy wybitnej pomocy Włoch, to jużci później będzie od nich tak samo zależało, jak Bułgarya od Rosyi. Otóż, aby zupełnie usunąć rywalizacye włoskie i austryackie na półwyspie Bałkańskim, trzeba uzupełnić i sformułować dokładniej ugodę, która już istnieje między temi państwami, tworząc dodatek do rosyjsko-austryackiej ugody spisanej w Mürzstegu i tworzącej podstawę robót reformatorskich.

Ale to nie wszystko. Z oświadczeń angielskiego ministra spraw zagranicznych hr. Lansdowne w izbie lordów wiadomo, że gabinet londyński opracował projekt rozszerzenia reform, które dla Macedonii obmyślono w Mürzstegu. Projekt ten już otrzymały rządy austryacki i rosyjski i zupełnie nań się zgodziły. Przedłuża on termin działalności delegatów austryackiego i rosyjskiego przy rządzie jeneralnego komisarza wilajetów macedońsko-serbskich i oddaje pod ich kontrolę zbieranie podatków, oraz ich używanie. Chodzi więc teraz o to, aby przeciw tej zmianie nie występowały Włochy. Jawnie one tego nie zrobią, ale mogą bruździć w samej Macedonii i Starej Serbii. Trzeba zatem ich zgody zupełnie szczerej. To więc — jak utrzymują — także będzie przedmiotem rozmów p. Gołuchowskiego z p. Tittonim.

Korespondencye.

Wiedeń 27 kwietnia.

(*Kwestya zaniechania obstrukcyi niemieckiej w Sejmie czeskim. Czeski projekt reformy krajowej ordynacyi wyborczej. Śmierć b. lekarza przybocznego ś. p. cesarza meksykańskiego Maksymiliana*).

(y). Tutejszy organ wszechniemiecki *Alldeutsche Correspondenz* donosi, że wśród stronnictw niemieckich, reprezentowanych w Sejmie czeskim bynajmniej nie przeważa dążność do zaniechania obstrukcyi i że największem ustępstwem, jakie będzie można uzyskać od Niemców, może być chyba to, że zrobią oni kilkudniową przerwę w obstrukcyi, aby przepuścić prowizoryum budżetowe i przedłożenie zapomogowe — o zupełnem jednak porzuceniu stanowiska obstrukcyjnego będzie można mówić z nimi dopiero wtedy, gdy wszystkie postulaty niemieckie zostaną spełnione. Wspólną konferencyę wszystkich posłów niemieckich do Sejmu czeskiego celem ułożenia planu postępowania na najbliższą sesyę, zwołano na 17. maja do Pragi.

Narodni Listy ogłaszają tymczasem główne myśli przewodnie takiej reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, na jaką przystaliby Czesi. Owóż przedewszystkiem liczba posłów do Sejmu czeskiego, wynosząca obecnie 242, powiększona ma być nie na 300, jak to pierwotnie zamierzano, ale tylko na 280, a to w tym celu, ażeby kurya wielkiej własności, rozporządzająca 70 mandatami, posiadała tak zwaną kwalifikowaną mniejszość, to jest czwartą część wszystkich mandatów poselskich. Nowo otworzyć się mająca kurya powszechnego prawa głosowania wybierać będzie 18 posłów, okręgi wyborcze zaś będą tak podzielone, że 11 mandatów dostać się musi Czechom a 7 Niemcom. Liczba mandatów kuryi gmin wiejskich powiększona zostanie o 5, tj. o 4 czeskie a o 1 niemiecki. Ogółem zasiadać będzie w tej kuryi 84 posłów, z tego 53 Czechów a 31 Niemców. Kurya miast, wybierająca dotychczas 72 posłów, wybierać ich będzie 92, a mianowicie 55 Czechów, a 37 Niemców. — Wogóle wedle tego projektu czeskiego, stosunek przedstawicieli obu narodowości powinien po tej reformie ułożyć się tak, że, gdy pozostawimy na uboczu głosy wirylne i przedstawicieli wielkiej własności, zasiadać będzie w Sejmie 119 Czechów a 75 Niemców. W kuryi zaś wielkiej własności zasiadać będzie 21 Niemców i 49 konserwatystów, którzy, jak wiadomo, we wszystkich sprawach narodowych idą solidarnie z młodoczechami.

Co do sposobu zorganizowania kuryi narodowych w Sejmie, istnieją dwa projekty: Wedle jednego ustawa z góry przepisywać ma w jakiej kuryi narodowej, tj. czy w czeskiej czy niemieckiej głosować mają posłowie z miast, z małej własności i z piątej kuryi z danego okręgu wyborczego, wedle zaś drugiego projektu zależeć to będzie od woli każdego posła, który zaraz po wstąpieniu do Sejmu, musi sam wpisać się albo do czeskiej, albo do niemieckiej kuryi i potem już głosować może tylko w tej kuryi, do której się wpisał. — Liczba członków czeskiego Wydziału krajowego powiększona ma być z 8 na 10, przyczem 5 członków musi być z kuryi posłów czeskich, 3 z kuryi posłów niemieckich, a 2 z kuryi wielkiej własności. Co się zaś tyczy wyboru wszystkich komisyi, to odbywać się on ma według klucza: 6:4:3, tj., że na 6 Czechów przypadać ma 4 Niemców, a 3 przedstawicieli wielkiej własności.

Wczoraj umarł tu znany lekarz i profesor patologii eksperymentalnej na uniwersytecie tutejszym, Dr. Zygfryd Basch, który był swego czasu lekarzem przybocznym nieszczęśliwego brata naszego Cesarza, Maksymiliana, odbył z nim wyprawę do Meksyku, przez cały czas jego rządów w tym kraju bawił przy jego boku, dzieląc z nim dolę i niedolę, a w końcu towarzyszył mu na plac stracenia w Queretaro. Wspomnienia swoje z pobytu w Meksyku opisał Dr. Basch w dwutomowem wielkiem dziele, które ma wielką wartość jako jedno z najlepszych źródeł historycznych dziejów cesarstwa meksykańskiego. Oprócz tej historycznej pracy, napisał on jeszcze podczas pobytu swego w Meksyku znakomitą naukową pracę o dysenteryi, która, jak to przyznał sam Virchow, uczyniła Bascha, jednym ze współzałożycieli przeważającego dziś w medycynie, kierunku bakteryologicznego. Po klęsce Maksymiliana dostał się Dr. Basch do niewoli meksykańskiej i czas jakiś przepędził w więzieniu, skąd go dopiero wypuszczono, aby towarzyszył Maksymilianowi na miejsce egzekucyi, poczem pozwolono mu wrócić do Europy. Przybywszy do Wiednia w r. 1868 musiał przedewszystkiem na wezwanie Cesarza stawić się w Burgu i zdać Monarsze jak najdokładniej sprawę o ostatnich chwilach i zarządzeniach nieszczęśliwego Maksymiliana. W r. 1870 habilitował się Dr. Basch jako prywatny docent patologii eksperymentalnej na uniwersytecie wiedeńskim, a w r. 1877 został profesorem. Dożył wieku 68 lat.

Moje wspomnienia.

W. hr. Łącki opowiada w *Dzienniku poznańskim* nadzwyczajnie zajmujące wspomnienia z lat 1843 i 1844. Przytaczamy je tutaj w całości:

I. Po ukończeniu nauk w gimnazyum poznańskiem i trzechletnich kursów na uniwersytecie w Berlinie, pojechałem w towarzystwie Ignacego hrabiego Bnińskiego ze Samostrzela i Adolfa Kurca z Warszawy przez Niemcy, Bawaryą i Szwajcaryą do Włoch.

Podróży po Włoszech nie opisuję szczegółowo, bo o tem pisało już wielu, a zwłaszcza Kremer. Odbywaliśmy ją nie jak obecnie z wszelkiemi wygodami koleją żelazną, ale przez całe Włochy weturynami.

Zwiedziliśmy najprzód Wenecyę, do której popłynęliśmy od samego brzegu Adryatyku w gondoli. Przejazd trwał blisko godzinę, ale i o ileż piękniejszy i romantyczniejszy był wjazd naonczas do cudnego miasta, kąpiącego się w morzu, od teraźniejszego przybycia koleją przez płytkie wody!

Obejrzawszy wspaniałe pałace, wystające z morza, niezwykłej piękności kościół św. Marka, pałac Dożów, galerye obrazów, pędzla najstarszych mistrzów, udaliśmy się po czterech dniach pobytu w dalszą podróż.

Było to w pierwszych dniach września, powietrze było ciepłe, lecz nie za gorące. Używaliśmy go też całą piersią, a szczególniej nad uroczem jeziorem Garda.

W drodze wstępowaliśmy do wiosek i miasteczek, aby konie popaść i samym pokrzepić swe siły. Studyowaliśmy ludność, ziemię i bujną a bogatą roślinność południową, która się przyczynia do piękności tej „przed wszystkiemi słynącej krainy". Podziwialiśmy ogromne winnice, których owoce zaczynały dojrzewać i te „wonne", przez poetów opiewane „cytrynowe gaje", dodające szczególnego wdzięku temu pięknemu krajowi.

Florencya, natenczas należąca do Austryi, położona w uroczej okolicy, odurzyła nas swą pięknością i bogactwem. Ruch tu umysłowy i przemysłowy znaleźliśmy większy, niż w innych miastach włoskich, a oprócz krajowych, także francuskie i niemieckie gazety. Zatrzymaliśmy się też czas dłuższy w tem mieście. Zwiedziliśmy wspaniały pałac Pitti i bogate galerye obrazów, mieszczące cenne skarby malarstwa.

Z żalem opuszczaliśmy Florencyę, skąd najętym powozem podążyliśmy ku Rzymowi.

Od granic państwa papieskiego kursowały duże powozy pocztowe, któremi dalej pojechaliśmy. Z przyczyny częstych rozbojów eskortowane były przez żandarmów papieskich. Jadący z nami pasażerowie zapytali się nas, czy mamy broń palną przy sobie, a gdy się dowiedzieli, że mamy ostro nabite pistolety, błagali nas, abyśmy w razie możliwego napadu nie zrobili z nich użytku, bo po pierwszym strzale żandarmi zwykle znikają, a rozbójnicy nie broniących się podróżnych po ograbieniu wolno puszczają.

Opowiadano nam taki wypadek z podróżującemi damami, które rozbójnicy z biżuteryi

---

14)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Gdyby to była prawda!... Byłoby to moje dziecko!... Przyrzekłem i spełnię swój obowiązek!

W tej chwili dorożka przejechała przez Corso i Roero spostrzegł w pobliżu galeryi Cristoforis baronowę, która w towarzystwie Manoli i Carletta odbywała zwykłą przechadzkę przed powrotem do domu. Przechadzka przede mszą należała do Roera, przechadzka po mszy do Faraggioli i Estensiego.

Fanny miała cerę świeżą, ożywioną i zaróżowioną od wiatru porannego. Szła wyprostowana, z piersią naprzód podaną, krokiem powłóczystym. Przepyszne jasne włosy igrały na czole z wiatrem, a usta i oczy uśmiechały się zalotnie do dwóch wielbicieli, ocierających się w błogim zachwycie o jej suknie.

Roero, miotany gniewem i zazdrością, wsunął się w głąb dorożki, nie chcąc, by go poznano.

— Kokietka, fałszywa, bez serca! Nie widziała mnie przed mszą i już się pocieszyła!... Wpakuję ją do komedyi, skoro tylko skończę *Aryadnę!*.. *Lubieżna dewotka*!... Pyszny tytuł! I dołączę do niej te dwa typy, takie śmieszne, które ją kochają... do spółki!

W pobliżu teatru Manzoniego wysiadł z dorożki i poszedł dalej pieszo.

— Nie pójdę dziś wieczór do Arcoleich, ani jutro, ani nigdy! Tak postanowiłem i dotrzymam. Już tam nie pójdę! Nie zobaczy mnie więcej!

Otworzył drzwi kawiarni, lecz na samym progu uderzył go duszący dym cygar oraz wyziewy kuchenne, a głośna rozmowa, wrzaski i krzyki, we wszelkich możliwych narzeczach włoskich ogłuszyły go niemal. Roero zawahał się przez chwilę, czy ma wejść... Nagle wrzawa ucichła; wszyscy zwrócili się ciekawie ku młodemu autorowi, który swemi dziełami zasilał teatr Manzoniego, ku sekundantowi biednego Nespoli.

Franciszek Roero ukłonił się skinieniem głowy i cofnął się, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, tak mocno, że aż szyby zabrzęczały.

Skierował się w stronę placu La Scala, mrucząc przez zęby:

— Jakim ja głupi! Pójdę do kupca, który dostarczył staniczków i spodniczek, zapłacę rachunek i przy tej sposobności dowiem się o wszystkiem i dostanę adres tej pani Canzi, nie tracąc czasu na próżne gadanie!

Spojrzał jeszcze raz na rachunek; adres sklepu brzmi: „Bracia Lamberti, via Orefici 25".

Roero udał się prosto do tego sklepu i bez trudności dowiedział się od subjekta o wszystkiem co chciał wiedzieć.

Pani Karolina Canzi była żoną pana Wincentego Canzi, nauczyciela gry na fortepianie i kapelmistrza; mieszkała na placu Cordusio niedaleko ulicy Orefici, naprzeciw restauracyi del Giardinetto.

Roero z łatwością odszukał dom, lecz stara odźwierna, która sprzedawała kwiaty i owoce w wielkiej bramie, powiedziała mu, że pani Canzi nie ma w domu:

— Wyjechała przed kilku dniami do Bergamo, gdzie pan Canzi dyryguje orkiestrą w teatrze Riccardini.

— A zabawi długo w Bergamo?

— Przez cały miesiąc dopóki trwać będą przedstawienia.

— Cały miesiąc? — powtórzył młody człowiek i zamyślił się, przygotowując inne pytanie.

Staruszka wybrała tymczasem w koszyku bukiecik fiołków, obtarła je fartuchem i ofiarowała panu:

— Pan może chciał się porozumieć z panią Karoliną i zamieszkać u niej w pensyonie?

— Tak, właśnie!

Zadowolony, że staruszka naprowadziła go na trop, Roero zapłacił dwie liry za bukiecik fiołków i przypiął go sobie do butonierki paltota.

— Czy dużo osób mieszka w pensyonie państwa Canzich?

— O! nie... Mają za małe pomieszkanie. Jakiś profesor, jakiś tam artysta, jakiś śpiewak... Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że to niestosowny dla pana dom. Zato mogłabym panu polecić pewną hrabinę z Werony, któraby przyjęła na mieszkanie jedną osobę i to tylko osobę na wysokiem stanowisku.

— Ja nie szukam dla siebie, tylko dla jednego z moich znajomych, dla studenta... młodego chłopca.

— A, to co innego; ale pani Canzi powróci dopiero za miesiąc.

— Zanim pani Canzi wyjechała, kogo miała w swoim pensyonie?

— Nikogo. Przychodził jeden młody człowiek, Amerykanin, ale tylko na obiad i to nie codzień.

— Amerykanin?... Dziennikarz?

— Nazywano go Amerykaninem, bo niedawno powrócił z Ameryki i ciągle tylko mówi o Ameryce; ale nikt nie wie napewno, co to za jeden i czem się zajmuje! Na pierwszy rzut oka można poznać, że to wesoły hulaka, ale biedak! Pan profesor nie cierpi go dla jego polityki. Co dziwnego! Jak są nieporządki, demonstracye, to zaraz zamykają teatry! Czasami to się kłócą, jak wściekli!.. Pani Karolina powiedziała mi, że jak powróci z Bergamo, nie przyjmie go już za żadne skarby!

Na te słowa Roero zadrżał i zbladł, czego jednak staruszka, która w tej chwili sprzedawała jakiemuś malcowi za solda kasztanów, nie zauważyła. Po odejściu chłopaka zwróciła się do Roera z zapytaniem:

— A może pan go zna, tego Amerykanina?

— Znam jednego młodego dziennikarza, który niedawno powrócił z Ameryki i zna się z panią Karoliną; ale nie wiem, czy to ten sam, o którym pani mówi. Ten, którego ja znam, ma żonę i dzieci.

— Nie, nie!.. to nie ten!.. To będzie inny. Ten nie jest żonaty. Żył w Ameryce z jakąś kobietą i miał dziecko, dziewczynkę, ale ta kobieta nie była jego żoną. O ile mi mówiła pani Karolina, nie musiało to być nic dobrego...

— A ta dziewczynka... gdzie jest?

— U pani Karoliny. Amerykanin płaci trzydzieści lirów miesięcznie za całe jej utrzymanie!

— A więc mała teraz także jest w Bergamo?

— O! nie... Ponieważ pani Karolina wyjechała niespodzianie — dostała depeszę od męża — więc zaprowadziła Lulu do swojej przyjaciółki... Lulu! Słyszy pan, co to za imię! Ojciec ją nazywał „Lulu", Nespola, „moja suczko!" To taki dziwak! Ale i on pewnie wyjechał, bo go już od kilku dni nie widać.

— Czy nie mogłaby mi pani powiedzieć, co to za jedna i gdzie mieszka ta przyjaciółka pani Karoliny, u której do dziecko teraz jest, ta Lulu?

Stara wzruszyła ramionami:

— O! to śpiewaczka, która nigdy nie śpiewa!.. To piękna Zuzanna!.. Mieszka Portici Meridionali, Nr. 57, na trzeciem piętrze. Wszyscy ją znają! Może pan ją także zna!

Stara otworzyła czarne, bezzębne usta i roześmiała się w głos złośliwie.

Roero oburzył się do żywego.

— Dziewczynka, Lulu, dziecko nieszczęśliwego Nespoli powierzone tej kobiecie... w takich rękach!.. U Zuzanny!.. u pięknej Zuzanny!

I odszedł, przejęty gniewem i zgrozą, nie pożegnawszy starej odźwiernej, zdziwionej i zgorszonej jego zachowaniem.

— U Zuzanny!.. U Zuzanny!. U Zuzi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ograbili, a potem do powozu powsadzali i w ręce je całując, przepraszali za wyrządzony im przestrach.

Obyło się jednak bez przykrego zajścia i szczęśliwie przybyliśmy do wiecznego miasta, które na mnie potężne wywarło wrażenie, głównie jako Stolica chrześcijaństwa, zroszona krwią tylu męczenników. Pozostaliśmy tu przez cały miesiąc i codziennie od rana do wieczora oglądaliśmy cuda tu nagromadzone przy pomocy znakomitego cicerona, który nam wszystkie najciekawsze rzeczy wskazywał, objaśniał i historyę Rzymu przypominał. Był to człowiek odznaczający się szczególną pamięcią, a znający historyę Rzymu i jego skarbów w najdrobniejszych szczegółach. Uradowani byliśmy bardzo z takiego właśnie cicerona.

Rzym wtenczas ponure robił wrażenie. Na ulicach widzieliśmy wielu ubogich, a w jednym tylko hotelu znaleźliśmy zagraniczną *Augsburgską Gazetę*.

Będąc zwiedzaniem i oglądaniem bezustannie zajęci, nie szukaliśmy znajomości. Poznaliśmy tylko Ludwika Górskiego, nader światłego młodzieńca, który z łaski Boga jeszcze dzisiaj żyje i od pół wieku stoi na czele całego ziemiaństwa i partyi katolickiej w Królestwie; prócz tego czterech xięży Zmartwychwstańców, którzy odprawili na naszą intencyę mszę św. w kaplicy św. Stanisława Kostki. W zakrystyi na ścianie wywarły na mnie wrażenie malowidła, przedstawiające bijących św. Stanisława Kostkę starszych jego braci w kontuszach. Żal mi się zrobiło tak poniewieranego przodka — powtarzam przodka, bo ostatnia z rodziny Kostków wyszła za mąż za kasztelana Jana Korzboka Łąckiego, pradziada mego. Ona wniosła do domu naszego miasta Szamotuły i Wronki z przyległościami.

Znęcani bardzo zwiedzaniem, pojechaliśmy na wypoczynek do Neapolu. Tu poiliśmy się tylko naturą i cudnemi widokami Neapolu i okolicy. Zwiedziliśmy Capri i piękne nadbrzeża, jak Sorento, a także z popiołów odkopywane Pompei i Herculanum.

Dnia 26 listopada opuściliśmy Neapol i wyjechaliśmy okrętem, zwanym Lombardo, o sile tylko trzystu koni przy pięknej pogodzie do Marsylii. Po kilku godzinach spokojnej podróży, powstała nagła gwałtowna burza, że wszyscy pasażerowie pochorowali się, a okręt na miejsce przeznaczenia spóźnił się o całe godzin dwanaście. Kapitan był zmuszony skierować okręt na pełne morze, aby uniknąć rozbicia się na ukrytych podwodnych skałach, leżących w pobliżu Marsylii.

Po nader przykrej podróży wypoczywaliśmy tu dwa dni i niedzielę. Zmuszeni byliśmy do dłuższego pobytu, Adolf Kuro miał bowiem akredytywę u bankiera w Marsylii, lecz ten akceptował jej nie chciał. W skutek tego pozostaliśmy nagle bez pieniędzy. Posiadaliśmy jednak jeszcze tyle, aby hotel opłacić, lecz na zapłacenie poczty do Paryża, w celu dalszej naszej podróży, nie wystarczały nasze wspólne fundusze. Z kłopotu tego wybawił nas niejakiś Poulin, który robił konkurencyę poczcie królewskiej, odwożąc nas za tańszą cenę do Paryża. Burza na morzu była także przyczyną, że nie zdążyliśmy na uroczysty obchód rocznicy 1831 r., odbywającej się tu w dniu 29 listopada.

W Paryżu zamieszkałem w małym hotelu Bruxelles w pobliżu Palais Royal, a Ignacy Bniński na rue d'Antin. Odszukaliśmy naprzód naszych tu mieszkających i bawiących kolegów z uniwersytetu berlińskiego: Augusta hr. Cieszkowskiego, Kazimierza hr. Potulickiego i Marcelego Mottego. Pierwszy znał już Paryż i był nam nader użytecznym przewodnikiem. Odznaczał się bystrym rozumem; zajęty był bardzo studyami filozoficznemi, nad któremi wspólnie z Adolfem Kurcem pracował, co mu nie przeszkadzało być wielkim elegantem i uchodzić za takiego. Obaj byli zwolennikami i wielbicielami filozofa Hegla. Zajmowali się także filozofią Trentowskiego i marzyli o stworzeniu filozofii polskiej.

Kółko nasze powiększało się z dniem każdym. Przybywał często do nas emigrant Bolewski, daleki kuzyn Bnińskich, którego siostra w roku 1863 do Księstwa celem wysłania na miejsce walki o niepodległość do Królestwa, lecz na granicy zakłuty został przez kozaków.

Ludwik Mierosławski często nas odwiedzał. Miał on charakter i sposobie usposobienie Francuza, swadę wielką szczególniej we francuskim języku. Uważano go wtenczas za najgorliwszego członka Towarzystwa demokratycznego i współpracownika *Demokraty* i *Prawdy*. Nie wiadomo, dlaczego nazywano go „Sz...". Przydomkiem tym darzyli go niektórzy współtowarzysze, „Sz... morską".

W pierwszych zaraz dniach naszego przybycia do Paryża odwiedziliśmy wspólnie z Ignacym Bnińskim naszego największego wieszcza Adama Mickiewicza. Z bijącem sercem przestępowaliśmy próg tego najpotężniejszego geniusza narodowego. Zastaliśmy go pracującego pilnie przy stole, a gdy weszliśmy, powstał na nasze przyjęcie. Pragnęliśmy usłyszeć zdanie jego co do naszej przeszłości, lecz się zawiedliśmy, bo nas tylko szczegółowo wypytywał, co się w umiłowanym całą duszą Kraju naszym dzieje. Czarny włos jego srebrem już przetkany, bystre oko ogniem płonęło, lecz twarz jego zdradzała zmęczenie i walkę wewnętrzną, co nas smutkiem napełniało. Wtenczas już bowiem nieśmiertelny Adam zostawał pod nieszczęsnym wpływem Towiańskiego.

Z innych poetów naszych poznałem Seweryna Goszczyńskiego, Juliusza Słowackiego i Bohdana Zaleskiego, który się odznaczał szczególnym wyrazem twarzy i na pierwszy rzut oka odgadnąć w nim było można poetę, czem się także odznaczał Teofil Lenartowicz, którego później poznałem we Florencyi.

Autor powieści z dziejów kozackich Czajkowski opowiadał mi o zamiłości i bohaterskiej wyprawie Karola Różyckiego, który z hufcem nowo utworzonym, zwanym „Białoczapników" zasłynął.

Z innych poznałem drugiego po Adamie, Zygmunta Krasińskiego, który nam obiecywał przybyć do Paryża, lecz zamiaru swego nie wykonał i wolał przesiedzieć zimę w spokojnem ustroniu nad Lago Maggiore, niż w hałaśliwym Paryżu.

W pierwszym zaraz roku mojego powrotu z Paryża odebrał bawiący u mnie Ryszard Berwiński od Juliusza Słowackiego list i manuskrypt znanego wiersza do Krasińskiego, zaczynającego się od słów „Tyś się uląkł mój szlachcicu". Słowacki przysłał ten wiersz z zakazem publikowania, ale Berwiński zawiózł go do Poznania, a nasi literaci, zachwyceni pięknym wierszem, oddali go zasłużonemu księgarzowi Żupańskiemu, który go drukiem ogłosił.

Większa część emigracyi zajmowała się piśmiennictwem, oczywiście z rozmaitem powodzeniem i niejednego z nich spotkał zasłużony los Ikara. Do tych zaliczam emigranta X. Praniewicza, którego poznałem w Paryżu. Utwory jego muzy wyszły w kosztownem i ozdobnem wydaniu z podobizną autora w postawie siedzącej przy fortepianie. W wierszach tych oddawał hołd zasłużonym Polkom: księżnie Czartoryskiej, Klaudyi Potockiej, Emilii Plater, Emilii Sczanieckiej i w. i. Jeden z wierszy przytaczam, który w tym czasie często z humorem powtarzano:

„Czartoryska, tronu bliska,
Miła Bogu i ojczyźnie;
Pewnie jej się nie wyślizgnie
Z ręki białej tron wspaniały!".

Z generałów naszych poznałem najpierw Dwernickiego. Był małego wzrostu i otyły, a mówił bardzo niewyraźnie. Na generała lekkiej kawaleryi wydawał mi się niestosownym. Opowiadał mi, że w Warszawie przez długi czas mieszkał w kamienicy mego dziadka. Żona jego, francuska, podobna była z postawy do męża. Na jednym wieczorku u Dwernickiego był także ówczesny poseł turecki w Paryżu, Redszyt basza, człowiek nader przystojny, wyglądający raczej na Francuza, niż na Turka. Językiem francuskim władał, jak rodowity Francuz. Później czytałem broszurę, napisaną przez lekarza sztabowego, towarzysza tegoż Redszyta baszy w wyprawie przeciw zbuntowanym berberom. Z wielkiem zdziwieniem wyczytałem czyn dziki, nielicujący wcale z cywilizacyą tego człowieka, że przed jego namiotem dźwięki orkiestry, wygrywającej najpiękniejsze melodye włoskich kompozytorów, przerywane były jękiem berberów, wbijanych na pal.

Odwiedziłem także dzielnego generała Dembińskiego. Zajęty był bardzo swym wynalazkiem, który miał okrętom na rzekach umożliwić bieganie, a nie pływanie po wodzie. Mniej zaś opowiadał o swem przebiciu się z Litwy do Warszawy przez liczne wojska rosyjskie.

Generał Chrzanowski pomimo małego wzrostu dziarską miał postać wojskową. Raz go tylko widziałem, ale zapamiętałem sobie słowa jego, które mnie boleśnie dotknęły:

„Możecie powstać z waszymi kosynierami, ja podejmuję się z jednym pułkiem gwardyi municypalnej paryskiej was pobić".

Ten sam Chrzanowski, późniejszy wódz naczelny wojska piemonckiego, pobity został przez Austryaków tylko dlatego, że generał Romarino, któremu Chrzanowski polecił obronę pewnego mostu, tego nie wykonał, w skutek czego Austryacy zabrali tył armii piemonckiej. Energiczny Chrzanowski kazał Romarina rozstrzelać, a domyślano się, że to była kara i za to, że Romarino wyprowadził w r. 1831 najlepsze pułki polskie z Warszawy, kiedy przez Paszkiewicza miała być szturmowaną.

Generał Sznajde był w Warszawie komendantem żandarmów, z których po rewolucyi utworzono kilka szwadronów. Byli to ulubieńcy w. ks. Konstantego i stali w randze podoficerów, dlatego też z niechęcią służyli rewolucyi. Kiedy ich Sznajde pod Dębem prowadził w ogień, nie przypuszczał — jak mi mówił — że tak dzielnie bić się będą.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ukaz carski z 3 marca br. o naradach nad ogólnemi kwestyami państwowemi został przez rozmaitych gubernatorów rozmaicie zrozumiany. Wskutek tego minister spraw wewnętrznych wypracował jako wskazówkę dla gubernatorów postanowienia, które rada ministrów zatwierdziła. Postanowienia te zakazują obrad nad kwestyami, sprzeciwiającemi się zasadniczo zapowiedzianym reformom. Tak samo wzbronione są narady zgromadzeń ziemskich, które podkopują zapowiedziane reformy. Stowarzyszeniom, zatwierdzonym przez rząd, wolno odbywać narady, ale z wykluczeniem jawności. W sprawie zbierania się na obrady stowarzyszeń, niezatwierdzonych przez rząd, gubernatorowie powinni pamiętać, że wspólnych narad osób prywatnych nie powinno się utrudniać, naturalnie pod tym warunkiem, iż narady te nie naruszą spokoju publicznego. Ani instytucyom rządowym, ani osobom urzędowym nie wolno zwracać się wprost do cara.

Petersburg. Ze względu na obiegające po mieście pogłoski o bliskich rozruchach gen. gubernator wydał do ludności uspokajającą odezwę, z zapewnieniem, że nie dopuści do zaburzenia porządku i każdą próbę zakłócenia spokoju stłumi w stanowczy sposób.

Wypadki w Królestwie.

Nowo-Radomsk. Agenci prowokacyjni, wysłani przez rząd, rozwijają tu między ludnością wiejską intensywną działalność. Im bliżej 1-go maja, tem intensywniejszą jest praca agentów policyjnych i żandarmskich. Po wszystkich wsiach kręcą się osoby, przebrane za chłopów, nie mówiące atoli polskim językiem ludowym, i namawiają chłopów do rabowania dworów i dzielenia ziemi. W kilku miejscowościach chłopi wzięli się energicznie do tych wysłanników „króla polskiego" i okazało się, że są to przebrani za chłopów żandarmi. W Płockiem znaleziono u tych agentów węzełki z szynelami żandarmskimi.

Zduńska Wola (gubernia kaliska). Wczoraj uwięziono tu pewnego żyda, który miał przy sobie pakiet proklamacyj. Tłum żydów, używając rewolwerów i noży, usiłował uwolnić go, jednak bezskutecznie. Przytem kilka osób zraniono.

* * *

Dzienniki petersburskie ogłaszają rozmowę, jaką miał jeden z dziennikarzy z p. Jaczewskim, nowo-mianowanym dyrektorem kancelaryi jenerał-gubernatora Maksymowicza, a więc z pierwszym jego doradzcą i pomocnikiem. P. Jaczewski miał mówić do redaktora petersburskiego pisma:

„System, dotąd stosowany w Królestwie Polskiem, był właściwie zwykłym systemem naszej biurokracyi: przedewszystkiem centralizacya, badanie stosunków w Petersburgu, a nie na miejscu, sposobem kancelaryjnym, a nie przy pomocy miejscowych, dobrze z położeniem obeznanych sił. System represyj, stosowany w całej Rosyi, stosowanym był i w Królestwie Polskiem. Dążenia separatystyczne stały się zastraszającemi widmami. Na tle nieufności rządu względem narodu musiała wytworzyć się i polityka uprzedzania i zapobiegania. Opieka nad całym 20-milionowym narodem polskim ustanowioną była wszędzie: słowo, myśl, szkoła, język ojczysty — wszystko uznanem zostało za podejrzane.

To też nigdy nie byłem zwolennikiem polityki represyi. Przedewszystkiem jest ona niekorzystną z rosyjskiego punktu widzenia. Zbyt dobrze znam polskie społeczeństwo. Nie marzy ono o niepodległości lub o oddzieleniu się od Rosyi, a tylko o swobodnem rozwijaniu swoich sił, o miejscowym samorządzie. Myśmy rządzili Królestwem Polskiem, a bardzo mało znali Polaków. Rezultaty takiej nieznajomości przejawiają się na każdym kroku. Weźmy sprawę języka, szkoły, kościoła, samorządu. Wypędzenie ze szkoły ojczystego języka jest środkiem bezwarunkowo niepraktycznym. Użycie go wytworzyło przepaść między rodziną i szkołą. Szkoła, zbudowana na takich podstawach, nie może nie być uznaną za szkodliwą. Szkoła siała niedobre nasiona: niezgodę i stronienie Polaków od Rosyan. Kościół oskarżano o „politykę". Jednostki krańcowe bywają wszędzie. Na krańcowość z jednej strony, odpowiedziano krańcowościami z drugiej. Przedewszystkiem należy tedy wysłuchać głosów miejscowych obywateli. Miejscowych spraw nie można rozstrzygać bez udziału ludzi miejscowych. Powtóre niezbędnem jest jasne uświadomienie sobie, że ludność Królestwa Polskiego nie jest złożona z separatystów i buntowników. Takie uświadomienie wytworzyłoby podstawę dalszej polityki pokoju, a nie kurateli. Skutki polityki kurateli są smutne. Dowodzą one, że czas najwyższy, aby jej zaniechać".

Wojna rosyjsko-japońska.

Saigon. Wszystkie parowce przewozowe, jakoteż okręt szpitalny „Orel" opuściły wczoraj przedpołudniem wewnętrzną zatokę Kamranh, gdzie pozostały tylko cztery niemieckie okręty. Rosyjska flota tworzy na zewnątrz zatoki wielkie półkole, które ciągnie się od Kap-Varella aż do małego ostrego zakończenia półwyspu Kam-ranh. Torpedowce jeżdżą na zwiady na wszystkie strony. Rożestwienski, zdaje się, wyczekuje przybycia eskadry Niebogatowa. Admirał Jonquères na pokładzie krążownika „Descartes" przejechał pośród rosyjskiej floty, poczem powrócił do Saigonu. Niedawno przyaresztowane przez Rosyan łodzie towarowe miały niemieckie flagi.

Tokio. Co do dalszych planów Japończyków panuje tu zupełna niewiadomość, albowiem rząd zachowuje ścisłe milczenie. Ogłoszenie na Formozie stanu wojennego wyjątkowego, było jedyną urzędową publikacyą w ostatnich czasach. Oficerom i marynarzom floty admirała Togo nie wolno pisywać do rodzin; skutkiem tego nie wiadomo zupełnie, gdzie się flota znajduje. Wiadomość o zamierzonem połączeniu floty Rożestwienskiego z eskadrą Niebogatowa, przyjmuje rząd i ludność spokojnie.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafuje do cara dnia 26 b. m.: Dnia 23 nasza kawalerya obsadziła miejscowości Sinenpu i Ufaunon. Na froncie armii o 4 do 5 wiorst od Kaijuansian. Japończycy zostali przez ogień artyleryi wyparci ze swych szańców i sąsiednich wsi, poczem cofnęli się na wzgórza, na których wznieśli trzy rzędy szańców. Tegoż dnia popołudniu nasza kawalerya walczyła pod Tsujatsu z Japończykami i zmusiła ich do odwrotu.

* * *

Pan Niemirowicz-Daczenko, opisujący w listach swoich jak biurokracya rosyjska pracowała nad utrudnieniem Rosyi prowadzenia wojny, opowiada także i o tem, jak źle są urządzone w Rosyi poczta i telegraf, zwłaszcza na teatrze wojny.

„Wszyscy — pisze on — klną pocztę u nas. Ale jeśli posyłają tutaj, tak daleko, ludzi na mękę, na głód, na rany, na choroby, wreszcie na śmierć, jeśli odrywają ich od tego wszystkiego, co drogie ich sercu — powinni również dbać o to, ażeby utrzymać związek z rodziną za pomocą poczty i telegrafu. Zechciejcież przecież zrozumieć, panowie „opiekunowie", że w Rosyi i na Dalekim Wschodzie rozlega się obecnie jeden ogólny jęk boleści, że płyną całe potoki łez, policzcie, ile serc pękło przedwcześnie z rozpaczy, zobaczcie jaki ocean nieszczęścia rozlewa się naokół dlatego tylko, że panowie „opiekunowie" patrzą na list i na depeszę jak na regalia państwowe. A kiedy protest ogółu, wymyślania i pogróżki spadają na niewinne w tym wypadku głowy przeciążonych pracą urzędników pocztowych — oni nam, którzy moglibyśmy dać w tej mierze społeczeństwu wyjaśnienia, zamykają usta... My piszemy o wszystkiem i wiele rzeczy przenika na szpalty pism, lecz nie możemy wskazać chorej matce, lub zrozpaczonemu milczeniem żony i umierającemu na pozycyi żołnierzowi, kto jest sprawcą istotnym ich cierpień. Nie waż się zaznaczyć, że żołnierz, ginący w wilgotnym okopie, że głodny oficer, krążący jedynie pomiędzy swoją lepianką, a wałem obronnym pozycyi — nie jest tu nic winien. Oniby pisali i piszą, wszystko to jednak ginie w odmęcie śmieci pocztowych, domagających się, jak jakie zabytki archeologiczne, swoich rozkopów.

A co tu się dzieje nawet z temi depeszami, które szczęśliwym trafem dochodzą na miejsce przeznaczenia! Jako przykład przytaczam fakt, że otrzymałem „terminową" i bardzo dla mnie ważną depeszę z Petersburga.... 27go dnia od jej daty wysłania.

— Dlaczego nie zawiadamiacie panowie o tem wysyłających telegramy? — spytałem raz jednego z naczelników biura pocztowego.

— Nie można.

— Dlaczego?

— Bo przestaną wysyłać.

— No, to będzie lepiej.

— A dochód dla państwa?

Aha, więc tu tkwi jądro sprawy. Kasa czerpie dochody za niewysłane, lub niedoręczone depesze i to wszystko pokrywa pieczęć tajemnicy służbowej. Zanim osoby interesowane się zoryentują, zanim przedsięwezmą jakiekolwiek kroki — nie mało wody upłynie, a tymczasem tysiączki będą płynęły do kasy.

A o to właśnie idzie....

Takie centrum naprzykład, jak Charbin, nie ma połączenia bezpośredniego z Irkuckiem, lecz wysyła najprzód depesze, zdaje się, do Chabarowska, ponieważ linię do Irkucka zaanektował sobie telegraf kolejowy, nie przyjmujący ani depesz od osób prywatnych, ani sprawozdań korespondentów. Stosy, literalnie stosy całe telegramów giną bez śladu i nikt nie ma sumienia nawet oskarżać o to przed władzą wyższą nieszczęśliwych, zasypanych pracą urzędników, którzy wskutek mądrej gospodarki ekonomicznej zarządu pocztowo-telegraficznego, nie są w stanie spełniać jak się należy swych obowiązków. Listów nie chce się wprost pisać, wiedząc z góry, że nie dojdą.

Powiedzcie mi, czy coś podobnego może się praktykować gdzieindziej?

Najparadniejsze jest to, że, jak nas objaśniono, przez Syberyę przeciągnięto obecnie dwa nowe druty telegraficzne, ale na nich nie pracują. A wiecie, dlaczego? No, jest to zupełnie zrozumiałe — ponieważ nie wyszło o tem... rozporządzenie kancelaryjne.

Jeśli Bóg pozwoli i zawrzemy pokój, wojska powrócą do domów, wówczas dopiero będzie rozesłany cyrkularz: „Wobec potrzeb czasu wojennego — rozpocząć robotę na nowych drutach".

Bo u nas musi iść wszystko według ścisłych przepisów biurokratycznych. O czas — mniejsza.

Mój Boże, kiedy sobie pomyślę, ile łez wylały, ile męki przeżyły pozostałe rodziny przez chciwość ściągnięcia do kasy państwa jakiegoś nadprogramowego miliona rubli, zebranego za... niewysłane depesze, dusza mi się poprostu wzdryga z oburzenia. Nigdzie i w niczem nasz system biurokratyczny nie wykazał tak wypukle i jaskrawo swojego karygodnego lekceważenia najdroższych i najświętszych uczuć narodowych. Ilu ludzi zmarło od ran i chorób, nie otrzymawszy ani jednego serdecznego słowa od swoich bliskich, bez najmniejszego echa pożegnania z pod strzechy rodzinnej, jedynie dlatego, że depesz wcale nie wysyłano, listy zaś szły z niewypowiedzianą i niczem nieobjaśnioną powolnością.

Kiedyś — piszę w biurze telegraficznem depeszę.

— Prywatna? — pyta urzędnik.

— Tak jest — odpowiadam.

— Niech pan lepiej wyszle list.

— Dlaczego?

— Niech pan spojrzy.

Przy tych słowach otworzył szafę, gdzie leżało kilkaset takich samych, jak moja, depesz „prywatnych".

— Co to jest?

— Ano, to tylko dowód, że pański list rekomendowany będzie wysłany zaraz, depesza zaś pójdzie, kiedy przyjdzie na nią kolej.

— Ale, przecież pieniądze bierzecie za to?

— Tak, bierzemy. Jest to dochód kasy państwowej.

Na pozycyi, nad rzeką Szache, zdarzył się bardzo przykry wypadek. Jeden z dzielniejszych oficerów armii odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Telegram, który miał go powstrzymać od tego kroku, szedł... 20 dni i... spóźnił się.

W pyle i błocie, w stosach nierozsegregowanej korespondencyi, pomiędzy całemi masami nieodebranych gazet pomięszały się setki depesz, na które, być może, z tęsknotą i drżeniem serca oczekiwali na pozycyach bojowych. Depesze te wymiatano wraz ze śmieciami, deptano zabłoconemi nogami.

Podniosłem z ziemi jedną i czytałem: „Biedny nasz syn wczoraj umarł"... A ojciec nawet nie wie, że ten strzępek papieru z wiadomością o śmierci syna leży w mazi błotnej, rzucony w kąt jednego z niechlujnych oddziałów pocztowych Mandżuryi.

A przesyłki?... Powiedziane było, że będą one wysyłane na teatr wojny darmo. W zapadłych wioskach kochające ręce gromadziły wszystko, co tylko mogły, ażeby choć czemśkolwiek osłodzić niedolę swoich mężów, synów lub braci. A potem nieraz odbierałem listy od wyczerpanych męką oczekiwania żołnierzy, czy nie wiem przypadkiem, co się dzieje z przesyłkami? Z drugiej znów strony z Rosyi płynęły jęki kobiet i narzekania pod — moim adresem. „Dlaczego pan w swoich „Obrazach wojennych" nic o tem nie pisze? Przecież to woła o pomstę do nieba! Od nas przestali przyjmować w biurach pocztowych przesyłki nawet za pieniądze. Słyszeliśmy, że cały wagon tych przesyłek sprzedali gdzieś w drodze itd. itd.".

O tych „porządkach" wiedzieli wszyscy, lecz w oceanie ogólnej dezorganizacyi wydawało się to nic nieznaczącym drobiazgiem...

Z izby sądowej.

Wiedeń, 27 kwietnia.

(*Sensacyjny proces Kleinów*).

Dziś w dalszym ciągu toczy się rozprawa przeciw Franciszce i Henrykowi Kleinom. Oprócz długiej listy już wezwanych do rozprawy świadków, uchwalił trybunał na wniosek obrony wezwać jeszcze jedenastu świadków. Z kolei trzej lekarze sądowi złożyli swoje parere. Psychiatra dr. Hoevel orzekł zupełnie stanowczo, że Kleinowa jest poczytalną i odpowiedzialną za swoje czyny. Dwaj inni lekarze dr. Haberda i dr. Kolisko orzekli, że Sikora został zamordowany przez uduszenie i że czynu tego mógł dokonać jeden człowiek, a nawet kobieta, która potem dość jeszcze mogła mieć siły odciąć trupowi nogi i tułów zaszyć w prześcieradło. Następnie jako świadek przesłuchany adwokat dr. Marschik zeznał, że porządkując w swoim czasie długi firmy „Pietsch & Klein", poznał Kleina jako zdolnego i pracowitego człowieka. Dr. Marschik jest przekonany, że Klein przy swojej pilności i pracy mógł popłacić swoje długi i wybrnąć z przykrego położenia materyalnego. Jego nieszczęściem — zdaniem dra Marschika — było małżeństwo z awanturnicą Braunówną i to, że żeniąc się z nią, zataił przed nią swoje długi i prawdziwy swój stan majątkowy.

Z kolei przesłuchano wspólnika Kleina, Pietscha. Opowiada on, że fabrykant Bauer, który ich firmie wielki otworzył kredyt, nalegał na nich obydwóch, by starali się bogato ożenić i w ten sposób upadający swój interes podnieśli. Pietsch, czytając gazetę, spostrzegł anons dany przez Braunównę, i zwrócił nań uwagę Kleina. Później, gdy sam poznał Braunównę i słyszał od ludzi o jej strasznie awanturniczej przeszłości, ostrzegał Kleina przed małżeństwem z nią. Klein jednakże twierdził, że opowiadania ludzi są złośliwemi plotkami i nie dał się odwieść od tego małżeństwa. Następnie opowiada Pietsch o znanej już historyi usiłowanego przez Kleinową wymuszenia na Bauerze, by zrzekł się swoich pretensyi do firmy „Pietsch & Klein", a wreszcie o tem, iż Klein wiedział o niemoralnem życiu swojej żony. Nad wieczorem tego dnia, kiedy zamordowano Sikorę, Klein pokazywał Pietschowi kartkę, którą otrzymał przez posłańca od żony, a na której było napisane: „Kochany Henryku, nie przychodź dziś do domu, bo S. jest u mnie".

Dozorca domu przy Magdalenengasse, w którym mieszkali Kleinowie, i sąsiadka Kleinów nie zeznali nic interesującego. Poruszenie i sensacyę na sali wywołały zeznania stolarza Stipla. Nazajutrz po morderstwie byli u niego Kleinowie i chcieli kupić skrzynię. Stipel pokazał im skrzynię długości 1 m. i 70 cm. Klein powiedział do żony:

— Ta skrzynia jest dość wielka....

— Nie — odparła Kleinowa — wiesz przecież do czego ona ma służyć. Ten przedmiot do niej się nie zmieści!...

Obrońca oskarżonej wniósł o wezwanie do rozprawy X. Fuchsa, który był w więzieniu spowiednikiem Kleinowej i za którego pośrednictwem przeszła Kleinowa w więzieniu z protestantyzmu na katolicyzm. W tej sprawie trybunał zastrzegł sobie uchwałę do jutra i na tem odroczył rozprawę.

KRONIKA.

Lwów 28 kwietnia.

Od prezesa Koła polskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Zapraszam Szanownych kolegów na posiedzenie Koła polskiego w Wiedniu, które się tam odbędzie we wtorek 2 maja o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: dyskusya o taryfie cłowej".

Wojciech Dzieduszycki.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 200 K. zapomogi na budowę cerkwi w Bruśnie starem, w powiecie cieszanowskim.

Odznaczenie. Cesarz nadał wicesekretarzowi prezydyum rady ministrów dr. Adamowi Łada Bieńkowskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Rekonstrukcya archikatedry ormiańskiej we Lwowie. Jedyny niemal w Europie zabytek sztuki i stylu ormiańskiego, katedra ormiańska, została z biegiem wieków przez ciągłe jej odświeżanie tak zmieniona, że pierwotny jej styl został prawie całkiem zatarty barokiem i różnemi niefortunnemi dekoracyami i malowidłami. Powzięto więc myśl zrekonstruowania tej świątyni i w tym celu zawiązał się osobny komitet z X. Arcybiskupem Teodorowiczem na czele. Plan rekonstrukcyi powierzono architekcie lwowskiemu p. Halickiemu, który kaplicą Barszczewskich na cmentarzu Łyczakowskim złożył dowód wielkiego smaku i artystycznego talentu. Pan Halicki odbył podróż do Wenecyi i Ravenny, gdzie studyował zabytki architektury ormiańskiej i po długiej pracy wygotował plany, które przedłożył już komisyi artystycznej do rozpatrzenia.

O groźnym pożarze, który wybuchnął we środę w nocy w Przemyślu, donoszą stamtąd, że powstał on wskutek nieostrożności jednego z lokatorów, który udał się na strych z zapaloną świecą. Ogień wybuchnął na strychu dwupiętrowego domu, należącego do kompleksu budynków niejakiego Eisnera, w których między innymi mieści się „Grand Hotel" i wielka winiarnia. Domy te stoją w centrum miasta, tuż naprzeciw hali wychodowej z dworca i domu mieszkalnego urzędników kolejowych. Ponieważ pożar rozszerzał się szybko, tak, że dach nad całym kompleksem domów Eisnera stanął odrazu w płomieniach, przeto wielkie niebezpieczeństwo groziło i dworcowi i olbrzymim magazynom kolejowym i wreszcie będącemu w najbliższem sąsiedztwie czterofrontowemu „Pasażowi Gansa". Na szczęście w możliwie najkrótszym czasie stanęły do ratunku straże ogniowe miejska i doskonale zorganizowana straż kolejowa z wielkim taborem ustawionym na specyalnym pociągu kolejowym, zaprzężonym w maszynę. Podczas gdy straż miejska i część straży kolejowej pracowały nad zlokalizowaniem pożogi na płonących dachach wspomnianego już kompleksu domów, reszta straży kolejowej zorganizowała pogotowie na dachach dworca i domu mieszkalnego, oraz sąsiadujących magazynów kolejowych. Straż warsztatowa strzegła znowu zagrożonego dworca i samychże warsztatów. Na miejsce pożaru przybyły też bardzo silne oddziały piechoty i konnicy przemyskiej załogi, które zamknęły przystęp do płonących budynków. Akcya była bardzo skomplikowana, bo w czasie pożaru odchodziły i przychodziły na dworzec liczne pociągi osobowe, które wjeżdżały i wyjeżdżały z dworca przemyskiego wśród blasku płonących dachów na przestrzeni około 150 metrów kwadratowych.

Na szczęście udało się strażom pożar zlokalizować. Spaliły się tylko dachy i zniszczyły się sufity na drugich piętrach. Szkoda wynosi około 50.000 koron.

Doniesienie nasze o zgonie śp. X. Grzegorza Jaremy musimy sprostować. Mianowicie rodzina donosi nam, że nie było to samobójstwo, tylko nagła śmierć.

Odezwy prowokatorskie, rozszerzane po całem Królestwie, a nawołujące do ekscesów w dniu 1 maja, są po większej części przepełnione takiemi rusycyzmami i niewłaściwościami języka polskiego, że nie trudno jest odgadnąć źródła, z jakiego pochodzą. Jedne z tych odezw podburzają przeciw szlachcie, inne przeciw żydom, a są i takie, które mają na celu wywołanie popłochu w sferach drobnomieszczańskich. Do takich należy następujący wierszyk, rozpowszechniony w setkach egzemplarzy w Warszawie:

Warszawa do wynajęcia,
Moskale do wyrznięcia,
A wy biedne matki,
Zabierajcie swoje dziatki,
Uciekajcie za rogatki...

Konkurs na dwa wsparcia z fundacyi Malwiny z Łukowskich Wirth i Teofili Łukowskiej, wynoszących jednorazowo po trzysta koron, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. O te wsparcia mogą się ubiegać ubogie, zupełnie osierocone panienki Polki, wyznania rzymsko- lub grecko katolickiego, które ukończyły przynajmniej czwartą klasę szkoły ludowej i mają już lat szesnaście, a nie przekroczyły dwudziestego roku życia. Podania do 20 maja.

Sprostowanie. Na podstawie § 19 ust. pras. proszę o umieszczenie w Szanownem piśmie następującego sprostowania:

Notatkę, umieszczoną w 96 numerze *Przeglądu* z dnia 27-go kwietnia b. r. pod tytułem „W sprawie zbankrutowanego Stowarzyszenia szewców „Kraj" prostuję: 1. Nie jest prawdą, jakobym był znanym we Lwowie agitatorem socyalistycznym; nie jest prawdą jakobym kilkakrotnie siedział w więzieniu; nie jest prawdą, jakobym w Towarzytwie „Kraj" gospodarzył, jak mi się żywnie podoba, nie jest prawdą, że biedni szewcy w liczbie 150, należący do Stowarzyszenia, nie otrzymali do-

tąd zapłaty za dostarczone rządowi buty dla wojska; nie jest prawdą, jakoby każdy z tych szewców miał pretensyę do Towarzystwa, wynoszącą 50 złr., nie jest prawdą, że za te pieniądze członkowie zarządu jeździli do Wiednia, inni do wód, inni do Zakopanego, nie jest prawdą, że jeden z członków Rady nadzorczej wziął z kasy Towarzystwa 1200 złr. i z rodziną wyjechał na wakacye w Tatry i nie jest prawdą, że wszystko to teraz pokryć mają najbiedniejsi szewcy.

2. Natomiast prawdą jest, że nigdy nie byłem agitatorem socyalistycznym, prawdą jest, że karany byłem tylko raz siedmiodniowem więzieniem wyrokiem zapadłym po sławnym procesie robotniczym w roku 1878 i karą tą mogę się tylko szczycić; prawdą jest, że po odejściu dyrektora Drabika prowadziliśmy dyrekcyę z zastępcą p. Skałkiewiczem, przy pomocy buchaltera, nadanego z urzędu przez magistrat, przy ciągłych naradach z prezesem i członkami rady nadzorczej, którzy się Stowarzyszeniem „Kraj“ interesowali — dalej prawdą jest, że biednym szewcom nie należy się za roboty butów dla wojska ani jeden grosz, bo wszystko zostało im zapłacone, czego dowodem księgi; prawdą jest, że żaden szewc z tego lub innego tytułu nie ma żadnych pretensyj do Towarzystwa, a suma 7500 zł. przytoczona przez Szanowne pismo jest w przybliżeniu właśnie sumą, jaką członkowie szewcy i nieszewcy są winni Towarzystwu; prawdą jest, że za pieniądze Towarzystwa nikt nie jeździł do Wiednia i kąpiel, prawdą jest, że nikt z kasy Towarzystwa nie wziął ani grosza na wyjazd do Tatr, prawdą jest, że z tego tytułu biedni szewcy nie zapłacą ani grosza, ale zapłacą za to członkowie szewcy i nie szewcy swe udziały, które przyjęli na siebie, nie myśląc nawet o ratalnem ich spłacaniu.

Z szacunkiem
Leon Bratro.

Dyplomaci zagraniczni w stolicy austryackiej. W jednym z dzienników wiedeńskich znajdujemy notatkę o zagranicznych dyplomatach przebywających w Wiedniu. Dziennik wiedeński twierdzi, że przedstawiciele obcych mocarstw bardzo szybko przyzwyczajają się do stosunków wiedeńskich, czego dowodem jest chiński ambasador Jang-Czeng, który przybył do Wiednia dopiero przed kilku miesiącami, a już czuje się tam jak w domu. Życie w stolicy Austryi jest miłe, ale równocześnie drogie, na co żalą się nawet dyplomaci, rozporządzający niezłemi dochodami. To też tylko ci dyplomaci mogą żyć na wielkiej stopie, którzy posiadają prywatny majątek.

Przedstawiciele pierwszorzędnych mocarstw w Wiedniu są bez wyjątku bogatymi ludźmi. Ale i pensye ambasadorów są znaczne. Przedstawiciel Anglii w Wiedniu pobiera rocznie około 300.000 koron; francuski ambasador ma 180.000 koron, ale z tego musi płacić tytułem czynszu za pałac przy placu Lobkowitza 40.000 koron. Mniejsze państwa oczywiście nie tak szczodrze opłacają swoich dyplomatów. I tak poseł szwajcarski, Martheray, pobiera rocznie tylko 40.000 franków, a są dyplomaci, mający jeszcze mniejsze płace. Podobno pod względem finansowym najgorzej się ma ambasador turecki, który od szeregu lat pobiera tylko część swojej płacy.

Życie towarzyskie ma być najruchliwszem w ambasadzie niemieckiej, gdzie prócz wielkich wieczorów odbywają się wolne od przymusu etykiety obiady i tak zwane wieczorki piwne. Również i francuski ambasador, markiz Reverseaux, jakoteż angielski jego kolega, sir Francis Plunkett, odznaczają się gościnnością. — W ambasadzie rosyjskiej panuje cisza skutkiem nieszczęśliwej wojny i rozruchów wewnętrznych w państwie rosyjskiem. Podczas uroczystości dworskich, jak wogóle w wypadkach, gdy ciało dyplomatyczne występuje zbiorowo, na czele jego stoi dziekan, to jest najstarszy w służbie dyplomata. Dziekanem ciała dyplomatycznego w Wiedniu jest ambasador turecki, Mahmud Nedim basza, ale ponieważ na dworze austryackim oddawna papieski nuncyusz ma pierwszeństwo przed wszystkimi dyplomatami, więc rzeczywistym dziekanem jest nuncyusz X. Gennaro Granito-Pignatelli. O wiele wygodniej, niż przedstawiciele wielkich mocarstw, żyją dyplomaci państw drugorzędnych. Przedstawiciel Rumunii, ks. Ghika, nie żyje na wielkiej stopie, urządza skromne, ale bardzo poszukiwane przyjęcia, a zwłaszcza jego muzyczne wieczorki mają licznych i chętnych gości. Przedstawiciel Belgii również jest lubiany w Wiedniu i posiada znakomitą... kuchnię.

Pośród szerszej publiczności cieszy się popularnością ambasador Stanów Ziednoczonych, Bellamy Stover, który swoją elegancyą imponuje Wiedeńczykom. Serbski poseł dr. Vuicz należy do najtęższych głów pomiędzy dyplomatami z Bałkanów. — Ambasador chiński, Jang-Czeng, jest wielkim amatorem piwa. Członkami ambasady japońskiej bardzo żywo zajmuje się obecnie opinia publiczna. Ambasada japońska w Wiedniu mieści się w domu pod l. 3 przy ulicy Albrechta. Ambasador Nobueki Makino, brunet o sympatycznym wyglądzie, jest żonaty. Członkowie ambasady japońskiej odznaczają się nadzwyczajną pracowitością i powagą. Wszyscy władają językiem niemieckim.

Do międzynarodowych zwyczajów należy pomiędzy innemi i to, że przedstawiciele mocarstw, które wiodą z sobą wojnę, nie witają się nawzajem. Wkrótce po wybuchu wojny rosyjsko japońskiej spotkał się Nobueki Makino na schodach Opery wiedeńskiej z dwoma członkami rosyjskiej ambasady. Rosyanie chcieli przejść bez powitania, ale Makino ukłonił się, a członkowie ambasady rosyjskiej musieli odpowiedzieć również ukłonem. W ten sposób Japończycy przełamali przesąd, czy zwyczaj dyplomatyczny.

W Wiedniu — pisze autor artykułu — ambasadorowie i posłowie muszą bardzo często stykać się w sprawach służbowych z hr. Gołuchowskim. Przedstawiciele zagraniczni podnoszą nadzwyczaj miłe formy obejścia hr. Gołuchowskiego, który żyje w przyjaźni z niektórymi obcymi dyplomatami, np. z francuskim ambasadorem, margrabią Reverseaux.

O aresztowanym w Krakowie oszuście Janie Słowiaku, który od rozmaitych osób wyłudzał pieniądze, jako rzekomo upoważniony przez nieistniejące „Towarzystwo ochronne katolickie“, donoszą pisma krakowskie: „Młodzieniec ten pracował w pornograficznych i rewolwerowych pisemkach krakowskich. Posiadł on, jak się okazuje, zaufanie Gustawa Węgrzyna, kiedy ten założył sobie stowarzyszenie pod nazwą „Tow. ochronne w Krakowie“ z fikcyjnym statutem, drukowanym kwitaryuszem i pieczęcią. Papiery te po przyaresztowaniu Węgrzyna Słowiak zręcznie zabrał, aby z nich w przyszłości skorzystać. Wkrótce też zabrał się do wyzyskiwania łatwowiernych. W ostatnich czasach po klasztorach i do osób prywatnych były nadsyłane upomnienia ze strony „Tow. ochronnego katolickiego“ o zaległe wkładki i wpisy. Jedna z tak upomnianych osób domyśliła się oszustwa i zawiadomiła policyę. Wyśledzono, że listy rozsyła Jan Kazimierz Słowiak, więc go aresztowano i zabrano mu cały spadek, pozostały po Węgrzynie. Jakie kwoty Słowiak pobrał i od jakich osób, wykryje śledztwo.

Z kolei. Nowy rozkład jazdy, wchodzący w życie na szlakach ck. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie z dniem 1go maja br. obejmuje liczne i doniosłe zmiany w ruchu pociągów osobowych, w ich liczbie na poszczególnych szlakach, jakoteż i w połączeniach w stacyach węzłowych.

Otwarta w ubiegłym roku kolej ze Lwowa do Sambora, skracająca połączenie stolicy i północno-wschodniej części naszego kraju z miejscowościami położonemi wzdłuż szlaku kolei podkarpackiej w kierunku Chyrowa, Sanoka, Stróż i Suchy, skierowała ruch podróżnych ku wspomnianemu szlakowi przez Sambor.

W przeważnej części zmian, objętych nowym rozkładem jazdy, przebija się też zasada, że Sambor jest obecnie punktem, przez który odtąd przechodzić będzie ruch podróżnych, płynący dotychczas ze Lwowa dwiema drogami, mianowicie przez Stryj i Chyrów, i przez Przemyśl i Chyrów.

W szczególności przedstawia się nowy rozkład jazdy następująco:

Pociągi pośpieszne nie uległy żadnym zasadniczym zmianom. Wspomnieć tylko wypada, że popołudniowy lwowski pociąg pośpieszny uzyskał we Lwowie nowe połączenie od Sambora, zaś w Przemyślu w kierunku do Chyrowa i Sambora.

O wiele znaczniejsze zmiany wykazują pociągi osobowe:

W relacyi Podwołoczyska-Lwów kursować będzie zamiast mało używanego i niedogodnego nocnego pociągu osobowego nowy poranny pociąg osobowy odjeżdżający z Podwołoczysk o godz. 6tej rano. Pociąg ten stanowi doskonałe połączenie w Tarnopolu z pociągami wschodnio-galicyjskich szlaków lokalnych i od Potutor do popołudniowej grupy pociągów we Lwowie.

Pociąg mieszany nocny, który dotychczas pośredniczył w dowozie podróżnych od wieczornego pociągu ze szlaku lokalnego Borki wielkie-Grzymałów do pociągu nocnego odchodzącego z Tarnopola do Lwowa, będzie odtąd w braku tego pociągu obsługiwać ruch lokalny tylko do Tarnopola.

Pociąg osobowy, odchodzący ze Lwowa przed południem, przedłużony został aż do Podwołoczysk, a tem samem umożliwia dalszą podróż w kierunku do Odessy i Kijowa bez konieczności posługiwania się lwowskim pociągiem pośpiesznym.

Tenże pociąg uzyskuje w Krasnem nowe połączenie do Brodów, Zdołbunowa, Odessy, Kijowa i Wilna, jednak z uszczerbkiem dla pociągu osobowego, odchodzącego ze Lwowa przed północą. Zmiana ta wywołaną została przesunięciem pociągu nocnego z Krasnego do Brodów na porę popołudniową.

W relacyi Lwów-Rzeszów pozostaje ruch pociągów osobowych w zasadzie ten sam, prócz minutowych przesunięć, uwidocznionych w rozkładzie jazdy.

Zwrócić tylko należy uwagę na połączenia, które uzyskały pociągi wieczorne krakowskie pośpieszny i osobowy, oraz wieczorny pociąg lwowski osobowy w Przemyślu w kierunku do Sanoka.

Ruch podróżnych ze Lwowa przez Sambor-Chyrów ku szlakowi podkarpackiemu obsługiwać będą trzy pary pociągów osobowych w ten sposób, że każda para zdążać będzie do każdej z trzech głównych grup pociągów we Lwowie, tj. rannej, popołudniowej i wieczornej. Ponadto każdy z tych pociągów umożliwia podróż bez przesiadania się, a to poranny do Stróż z połączeniem do Krynicy i Żegiestowa, popołudniowy do Sanoka, wieczorny zaś aż do Krakowa z dogodnem połączeniem w Chabówce do Zakopanego; z powrotem ranny do Sanoka z połączeniem od Budapesztu, popołudniowy z Krakowa z połączeniem ze Zakopanego i Strzyłek, wieczorny zaś ze Stróż z połączeniem z Krakowa, Zakopanego, Chabówki, Rabki i Strzyłek.

Przez zmiany, jakie nowy rozkład jazdy wprowadza równocześnie na szlaku podkarpackim, czyli t. z. kolei transwersalnej, uzyskuje Sanok w ciągu jednej doby trzyrazowe połączenie ze Lwowem, Drohobyczem, Stryjem i Stanisławowem, dwurazowe z Mezö Laborczem, czterorazowe ze Samborem, a pięciorazowe z Przemyślem. Równie dogodne, bo pięciorazowe połączenie uzyskała komunikacya między Samborem a Przemyślem.

Szlak Lwów-Ławoczne obsługiwany będzie w ramach potrzeb lokalnych, skutkiem zmniejszenia się ruchu podróżnych w relacyi Lwów-Stryj Sambor, przez trzy pary pociągów osobowych, mających we Lwowie połączenia z trzema już wspomnianemi grupami pociągów. Poranny pociąg do Ławocznego i nocny z Ławocznego będą miały od 1 maja br. połączenia w Ławocznem z węgierskimi pośpiesznymi pociągami.

Między Lwowem a Stryjem kursować będzie nadto dotychczasowy pociąg nocny, zaś z powrotem do Lwowa pociąg popołudniowy. Mikołajów nad Dniestrem otrzyma nowy ranny pociąg mięszany do Stryja.

Na częściowym szlaku z Drohobycza do Sambora ograniczoną zostaje ilość pociągów do trzech w jednym, a trzech w drugim kierunku. Zmiana ta nie pociąga jednak żadnego uszczerbku dla Borysławia, gdyż potrzebom tej ważnej miejscowości czynią zadość z jednej strony trzy pary pociągów, zdążających do i od Chyrowa, z drugiej zaś strony cztery pary pociągów ze Lwowa przez Stryj do Drohobycza.

Od 1 maja br. obsługiwanym będzie Borysław przez siedm par pociągów, mających w Drohobyczu bardzo dogodne połączenia, także za pośrednictwem wozów, przechodzących ze Lwowa przez Stryj wprost do Borysławia.

Na szlakach kolei lokalnych nie zaszły żadne większe zmiany ani w ruchu pociągów, ani w ich ilości.

Letnisko Brzuchowice otrzyma ze Lwowem w dnie powszednie siedmiokrotne, zaś w niedziele i rz. kat. święta dziewięciokrotne połączenie w czasie od 14 maja do 10 września.

Do tych pociągów wycieczkowych, jak do pociągu niedzielnego ze Lwowa do Rawy ruskiej, wydawać będą kasy kolejowe powrotne bilety jazdy.

Temperatura dnia 26 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +4, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +5, w Salcburgu +6, w Gracu +5, w Pradze +5, w Tryeście +11, w Abbazyi +9, w Raguzie +13, w Budapeszcie +6, w Berlinie +7, w Hamburgu +5, w Monachium +6, w Zurychu +8, w Genewie +9, w Lugano +8, w Anglii +5, w Paryżu +10, w Biarritz +14, w Nizzy +11, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +9, w Rzymie +9, w Neapolu +11, w Palermo +12, w Madrycie +12, w Petersburgu +2, w Wilnie +4, w Warszawie +5, w Moskwie +5, w Kijowie +5, w Odesie +7, w Serajewie +5, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +8, w Sofii +6, w Konstantynopolu +11, w Atenach +13.

Wystawa psów w Wiedniu. Dnia 20 i 21 maja b. r. odbędzie się w Wiedniu w „Blumensäle“ przy Annagasse 4 wystawa psów luksusowych, urządzona przez austro-węgierski klub miłośników psów luksusowych; w dniach zaś: 27 i 28 maja b. r. odbędzie się w tem samem miejscu międzynarodowa wystawa psów do polowania i psów wojskowych. Na wystawie będą przedsięwzięte próby z psami, przysposobionymi do posług na wojnie.

Zmarli. W Kulparkowie Marya z Wisłockich Wisłocka, wdowa po urzędniku austro-węg. konsulatu, w 58 roku życia. — W Płauczy wielkiej X. Piotr Sosenko, gr. kat. proboszcz tameczny, w 72 r. życia, a 46ym r. kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7. w poł. + 13 R., na słońcu 23. Bar. 767. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Szczyt wymowy.

I. złodziej: Czy nie mógłbyś mi polecić dobrego jakiego obrońcę.

II. złodziej: Weź sobie mojego. Ostatnią moją kradzież określił on w swojej obronie tak wspaniale jako wypadek kleptomanii, że sam prokurator po wysłuchaniu jego mowy, chciał iść kraść.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Figurantka,“ komedya Fr. Curela. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę „Rzeczpospolita Babińska“, opera komiczna w trzech aktach, słowa Adolfa Kitschmana, muzyka Mieczysława Sołtysa.—W niedzielę popołudniu „Małżeństwo na żart,“ operetka Fr. Lehara. Wieczorem „Zaczarowane koło,“ baśń dramatyczna L. Rydla. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Operetka.** Jeżeli kto ma ochotę zobaczyć co może liche libretto zrobić z dobrej muzyki, to radzę mu pójść na „Rzeczpospolitę Babińską“. Muzyka Sołtysa ma ustępy świetne. W pierwszym akcie: tercet, piosnka Tekli i finał; w drugim akcie bardzo piękna pieśń lirnika i chór dziewcząt z doskonałem naśladowaniem liry w orkiestrze, kuplet Trąby i krakowiak (znany już z koncertu Towarzystwa muzycznego za dyrekcyi ś. p. Schwarza); w trzecim akcie pieśń Tekli z chórem męskim i świetne, fugowane finale i wiele innych jeszcze dałoby się przytoczyć ustępów o ładnych pomysłach, przeważnie na motywach swojskich opartych, które jednak, z powodu wad libretta, są dla słuchaczy przeważnie stracone.

Każdy ustęp, uderzający z początku mile dobrym pomysłem muzykalnym, rozciąga się po chwili jak wąż, powtarza po kilka razy i staje się nad wyraz nudnym, jedynie dlatego, aby śpiewak czy chór mógł wyśpiewać wszystkie zwrotki i refreny, które libreciście podobało się umieścić. — Dowcipy trywialne i oklepane, bez końca długie mowy babińczyków, wywołujące gromki śmiech na scenie, a ziewanie na sali; zaloty i kłótnie Trąbianki z Gąską, powtarzające się nieodmiennie w każdym akcie, i mające być najzabawniejszymi ustępami, ogromna przewaga chórów, których tekst, przy znanej dykcyi lwowskiego chóru, pozostanie dla publiczności na zawsze tajemnicą, a przytem wszystkiem zupełny brak jakiejkolwiek akcyi sprawiły, że na sali rozsiadła się swobodnie nuda i opuściła ją dopiero razem z rozchodzącą się publicznością. *s. g.*

* **Album kościoła OO. Jezuitów we Lwowie,** wydany z okazyi koronacyi obrazu Matki Boskiej Pocieszenia. — Kraków 1905, czcionkami drukarni „Czasu“.

Podczas zeszłorocznego jubileuszu pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny powstała myśl koronacyi łaskami słynącego obrazu Bogarodzicy znanego pod wezwaniem Matki Boskiej Pocieszenia w lwowskim kościele OO. Jezuitów. Dzięki staraniom X. Arcybiskupa Bilczewskiego szczęśliwa ta myśl ma się urzeczywistnić 28 maja b. r. Wobec zbliżającej się chwili koronacyi obrazu wydali OO. Jezuici piękny albumik, którego celem jest zaznajomić publiczność z pięknym kościołem OO. Jezuitów we Lwowie, w którym odbędzie się koronacya. Album zawiera kilkanaście rycin przedstawiających widok i wnętrze kościoła, reprodukcye obrazów świętych i portretów fundatorów i dobroczyńców lwowskiego kościoła OO. Jezuitów, również portret X. Arcybiskupa Bilczewskiego. W tekście dodanym do rycin znajdujemy historyę tego kościoła i zajmujący jego opis.

Album wydane i drukowane jest bardzo pięknie.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. W czasie długiej choroby męża mego, pozostającego w służbie u JW. PP. Emila i Kazimierza Obertyńskich w charakterze gorzelnika, doznawaliśmy ojcowskiej zaiste opieki od obu JW. Panów Obertyńskich, na którą mąż mój w czasie niespełna jeszcze dwuletniej służby nie miał nawet czasu sobie zasłużyć. Po śmierci zaś męża mego, zajęli się JW. Panowie Obertyńscy pogrzebem zgasłego sługi, nie szczędząc kosztów jak przedtem na leczenie, tak i potem na pogrzeb. I niedość na tem: w swej szlachetności nie zadowolili się tem jeszcze, lecz postanowili nie opuszczać wdowy po słudze swoim i dać jej u siebie przytułek; tego nie uczyniłaby żadna chyba inna instytucya. Nie mogąc więc w inny sposób okazać wdzięczności, przepełniającej me serce, pozwólcie szlachetni JW. Panowie, że na tej drodze złożę Wam serdeczne „Bóg zapłać“ za trudy i za koszta, poniesione tak bezinteresownie dla ratowania sług swoich. *Aniela Borek w Udnowie.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 kwietnia.

(Z). Przed kilku dniami doniosłem, że austryacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu krząta się około zawiązania Towarzystwa, mającego uprawiać na możliwie największą skalę eksport towarów austryackich do Chin i że przedłożyło już w tej sprawie rządowi memoryał, w którym wykazuje korzyści takiej akcyi i domaga się, aby państwo poparło ją jednorazowym znaczniejszym zasiłkiem, tudzież stałą subwencyą po paręset tysięcy koron rocznie, zaś Zakład kredytowy zobowiązał się dostarczyć kapitału 5-milionowego, potrzebnego na założenie projektowanego Towarzystwa. Owóż rozmaite firmy, utrzymujące stosunki handlowe z Chinami, zamierzają zaprotestować u rządu przeciw temu projektowi Zakładu kredytowego i powołują się na to, że instytucya ta zamierza całą tę tak doniosłą akcyę powierzyć jednej tylko z góry upatrzonej firmie Ałojzego Schweigera i wspólnie z nią ciągnąć zyski z tego interesu. Byłoby to zaś wielką krzywdą dla innych firm, które poświęciły wiele lat pracy i niemało kosztów na nawiązanie stosunków handlowych z Chinami, gdyby państwo jednemu tylko przedsiębiorstwu dawało kilkusettysięczną subwencyę roczną dlatego, że opiera się ono o zasobny bank.

Z Berlina donoszą, że jeden ze współwłaścicieli firmy bankierskiej Mendelsohna i Spółki bawił ostatnimi dniami w Petersburgu i rokował z rosyjskim ministrem finansów w sprawie dostarczenia Rosyi znaczniejszej sumy, której potrzebuje ona na wzmocnienie depozytów swoich w bankach zagranicznych. Rząd rosyjski ofiaruje od pożyczonych pieniędzy 5% i zobowiązuje się zwrócić je w lutym r. 1906.

Na targu tutejszym i dzisiaj obroty były dosyć ożywione, a kursa podniosły się. Tylko akcye przedsiębiorstw naftowych spadły dotkliwie, gdyż możliwem jest, iż kartel naftowy już w najbliższych dniach rozbije się.

§ **Według obwieszczenia,** ogłoszonego w *Gazecie lwowskiej*, rozpisuje ck. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na powiększenie jednopiętrowego głównego budynku w stacyi Żurawicy, oraz na wybudowanie dwupiętrowego mieszkalnego budynku w stacyi Drohobyczu. Koszta budowy są obliczone na 67.119 koron. Odnośne, należycie ostemplowane oferty, przyjmować będzie ck. Dyrekcya kolei państw. najpóźniej do 12 godziny w południe dnia 12 maja br. — Plany, opis budowy, kosztorys sumaryczny oraz ogólne i specyalne warunki budowy mogą być przejrzane w ck. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy, III. piętro.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Ambasador włoski przy dworze wiedeńskim, ks. Avarna, wyjechał wczoraj do Wenecyi, dokąd także już przybył ambasador austryacki przy Kwirynale, hr. Lützow.

Marsylia. Dziś przybędzie tu król angielski z królową. Król w sobotę, w towarzystwie Salisbury'ego uda się do Paryża, królowa zaś popłynie do Aten.

Wiedeń. Z powodu akcyi, uchwalonej przez urząd statystyki robotniczej w ministerstwie handlu, udaje się w tych dniach komisya, złożona z osób fachowych, z szefem sekcyi i naczelnikiem urzędu statystyki robotniczej, drem Wiktorem Mattają na czele, do Galicyi zachodniej, aby w okręgu krakowskiego urzędu górniczego zbadać dokładnie trzy huty cynkowe, w których odbywa się wytapianie ołowiu z rudy cynkowej. Idzie o zbadanie przyczyny zatrucia robotników ołowiem i wynalezienie środków, zapobiegających temu zatruciu.

Leodium. Otworzono tu wczoraj międzynarodową wystawę.

Londyn. Dzienniki donoszą, iż okręt „Juenowo“, na którym wybuchł pożar, spalił się do szczętu. 150 Chińczyków, znajdujących się na tym okręcie, straciło życie.

(Depesze popołudniowe)

Piotrków. *Tydzień* piotrkowski donosi, że uwolnionym uczniom gimnazyum piotrkowskiego pozwracano w tych dniach za pośrednictwem policyi dowody osobiste i wydano im świadectwa z ukończenia tych klas, z których wyszli z promocyą przed wakacyami. Zapisano im oczywiście w świadectwach takie stopnie z przedmiotów, z jakimi przeszli do klas wyższych, ale stopień ze sprawowania się każdemu obniżono.

Petersburg. *Ruś* wspominając o warunkach cenzury w Warszawie, cytuje artykuły: Zalewskiego w *Wieku*, „Sigmy“ w *Gazecie warszawskiej* i Świętochowskiego w *Prawdzie* o języku i równouprawnieniu i kończy uwagą, że narodowe prawa dla Polaków są ważniejsze, niż zrównanie Polaków w prawach cywilnych z Rosyanami.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju, że między osobami, które zamordowano razem z rezydentem w Tybecie, znajdują się także czterej francuscy misyonarze.

Warszawa. *Kuryer warszawski* donosi: Zwierzchność niektórych szkół średnich zabroniła uczniom czytywania utworów Gorkiego i Andrejewa, oraz wydawnictw towarzystwa „Znanie“. Uczniowie, postępujący wbrew temu zakazowi, podlegać będą karom dyscyplinarnym, a w razie ostatecznym będą nawet wydalani ze szkół.

Petersburg. *Nowosti* zamieszczają obszerny list Karejewa do znajomych jego Polaków, w którym podkreśla to, że Polacy są dalecy od urzeczywistnienia swych pragnień wyłącznie na gruncie politycznym i jedynie bronią zasady swobody narodowości i pragną ochronić kulturę mniejszości od pozbawienia jej przemocą praw kulturalnych, np. w kraju południowo-zachodnim, gdzie każdemu należy pozwolić być samym sobą.

Moskwa. Zabójcę w. ks. Sergiusza przewieziono do Petersburga. Obrońcy podali skargę kasacyjną z powodu niedopuszczenia publiczności przy ogłoszeniu wyroku.

Kraków. Pełna rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń obradować będzie w dniach od 12 do 14 maja b. r.

Wydział krajowy zarządził przyjmowanie chorych na *meningitis* do pawilonu szpitala św. Łazarza dla chorób zakaźnych, z powodu braku miejsca w szpitalu św. Ludwika, gdzie w ostatnich dniach było 15 chorych, w tem dwóch z powiatu. Dzienniki donoszą o nowym wypadku tej choroby na Rybakach.

Petersburg. Wszyscy robotnicy zakładu putyłowskiego zobowiązali się pisemnie stosować się do ustanowionego w zakładzie porządku, nie występować z nowemi żądaniami i nie rozpoczynać strejków. Zarząd zaś postanowił nie zamykać zakładu.

Wiedeń. Podczas dzisiejszej rozprawy w procesie przeciw Kleinom przewodniczący oznajmił co do wniosku obrony, aby przesłuchano jako świadka x. Fuchsa, który był spowiednikiem Kleinowej, że xiądz ten oświadczył, iż o wrażeniu, jakiego doznał, gdy Kleinowa powiedziała mu, że nie ona jest morderczynią, nic powiedzieć nie może. Obrońca wniosek cofnął. Przesłuchiwano następnie szereg kobiet, które były w stosunkach z zamordowanym Sikorą.

Wiedeń. Były redaktor naczelny starej *Presse*, ojciec posła do Rady państwa, Lecher, zmarł tu.

Penang. (Biuro Reutera.) Okręt „Catharina Apear“ donosi, że wczoraj w nocy o 6 mil (morskich) na południe stąd, widział dwie eskadry, jedna złożona z 8 okrętów, druga z 7. Obie płynęły w kierunku Singapore.

Wiedeń 28 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 29·75—29·85 (stale). Spirytus 46·80—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 28 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 28 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·52. — Mąka („Fleur de Paris“) 30·20.

Frankfurt 28 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 28 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 00·00—00·00, na maj 17·62—17·64, październik 16·38—16·40; żyto na kwiecień 00·00—00·00, na październik 13·40—13·42; owies na kwiecień 00·00—00·00, na październik 11·58—11·60; kukurudza na maj 14·92—14·94, na lipiec 14·58—14·60. — Rzepak na sierpień 24·00—24·20. — Oferty na pszenicę: słabe.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silniejsze. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 kwietnia.

Marki 117·20, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 97·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.25, węg. zakł. kred. 774.00, anglobanku 304.00, unionbanku 544·00, bankvereinu 554·00, länderbanku 456.00, kolei państw. 660·00, lombardy 91·50, akcye kolei Elbethal 423·50, fabryki broni 618·00, tytoniowe 000·00, alpiny 537·00, Rima Muranyi 553·00, prag. Tow. żel. 2669.00, losy tureckie 142·50, ruble 252·75. Usposobienie: silne.

Lwów 28 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 596.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 250.00—253·00 Sto marek 117.00 do 117·50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.20 10.20*; na Podzamcze: **2.13,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 6.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.10, 5.50. 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.03, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 8.55, 6.20*. 10.50
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.80, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09,** 6.46, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.55, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

41)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Wszedłszy do swej sypialni, zadzwoniła na pannę służącą.

Elza, padłszy na kolana, modliła się, płacząc gorzko. A lord Glenalan, zapominając odwrócić karty trzymanej w ręku książki, marzył o jutrze, o wizycie u ukochanej, o rozkoszy, jakiej dozna, mogąc powiedzieć jej, jak ją kocha i o bezgranicznem szczęściu, gdy zostanie jego żoną.

XXVIII.

Nazajutrz Elza była bardzo blada, oczy jej były nabrzmiałe od płaczu i bezsenności. Konrad także był smutny i zamyślony; pomimo zapewnienia, iż poprzestanie na uczuciu, jakie narzeczona żywić dla niego będzie mogła — nie był szczęśliwy. Nie mógł nie widzieć, że zaręczyny ich nie były dla Elzy rękojmią szczęścia i spokoju, a ożenienie się z kobietą, która nie miłość, ale tylko jakąś ciepłą przyjaźń czuć dla niego mogła, rokowało mu jedynie gorycz i zmartwienie.

To usposobienie osób głównie interesowanych nie uszło baczności lady Anny; dlatego przy śniadaniu zręcznie kierowała rozmową, trzymając ją w zakresie nowinek salonowych. Była za nadto wytrawną kobietą światową, aby okazywać jakąś prostaczą radość; tylko ilekroć spojrzała na syna, oczy jej mówiły, że spełniło się nareszcie najgorętsze jej życzenie.

— Dla pewnego interesu muszę dziś pozostać w domu — rzekła, wstając od stołu. — Może chcesz, droga Elzo, pojechać do willi Solferino i spędzić dzień ten z państwem Thompson i ich rodziną, powóz jest do twego rozporządzenia, zawiezie cię i odwiezie wieczorem.

— Oh! dziękuję, wielką mi to sprawi przyjemność — odpowiedziała z pewnem ożywieniem.

Była to nadspodziewana propozycya; dotąd ilekroć Elza chciała odwiedzić krewnych, lady Anna wynajdywała jakąś niby usprawiedliwioną przeszkodę.

— Dobrze więc, droga Elzo, powóz zajedzie o pierwszej. Możesz zawiadomić o tem wuja — dodała z uśmiechem, dotykając palcem zaręczynowego pierścionka.

Elza odskoczyła jakby oparzona.

— Oh! nie, nic nie nagli... tyle jeszcze czasu upłynie do mojej pełnoletności. Proszę nie mówić o tem nikomu, przynajmniej przed ślubem Magdzi Fitz-Gérald.

— Dobrze, dobrze, trzeba ci być posłuszną — odpowiedziała milady, głaszcząc ją po twarzy palcami, obciążonymi kosztownymi pierścionkami.

Postanowiła sobie jednak powiedzieć to kilku dobrym przyjaciółkom, przekonana, że tym sposobem wiadomość o zaręczynach Konrada z kuzynką rozejdzie się po salonach i odstręczy licznych pretendentów.

Elza pojechała do willi Solferino, ani się domyślając, co skłoniło opiekunkę do sprawienia jej tej przyjemności, a lady Anna przeszła do salonu, wydawszy rozkaz służbie, aby nie przyjmowano nikogo prócz lorda Glenalana.

Pomimo swej czelności i zimnej krwi niepokoiła ją nieco jego wizyta. Lord Glenalan zapragnie zobaczyć się z Elzą i z własnych jej ust usłyszeć swój wyrok — a tego za jaką bądź cenę uniknąć należało. Mało jej to obchodziło, że uważać ją będzie za okrutną opiekunkę, byle tylko nie wydały się sposoby, do jakich uciekała się dla rozłączenia go z Elzą.

Wujenka i Betsy powitały Elzę okrzykiem radości, a cała rodzina okazywała jej niekłamane przywiązanie, wielką przynoszącą ulgę jej zbolałemu sercu.

Widząc Elzę bardzo zmienioną, wujenka zaniepokoiła się, co mogło stać się tego przyczyną; Janina posępna i kwaśna jak zawsze, mówiła, że jest to prostem następstwem uciech i marności światowych.

Betsy ściskała i całowała kuzynkę, a gdy zostały same, zaczęła mówić o lordzie Glenalanie, Elza przerwała jej prędko:

— Nie wymawiaj nigdy wobec mnie jego nazwiska — on zawsze obcym pozostanie dla mnie!

Zdziwiona niewymownie, Betsy zastosowała się jednak do życzenia kuzynki, myśląc sobie w duszy, że tak źle wyglądanie Elzy musi mieć inne powody nad uciechy i marności światowe, jak to twierdziła Janina.

Lady Anna niedługo oczekiwała na przybycie lorda Glenalana. Przyjęła go z niezwykłą uprzejmością — nie było już potrzeby trzymać go z daleka, witać zimnem skinieniem głowy lub lodowatym uśmiechem. Lord Glenalan widział tę zmianę i uważał ją za pomyślną wróżbę. Oznajmił powód swych odwiedzin i przejmującym i sympatycznym głosem mówił o swej miłości dla Elzy i gorącej chęci pojęcia jej za żonę, dla tego prosi lady Annę, jako jej opiekunkę, o upoważnienie starania się o pozyskanie serca i ręki synowicy.

Lady Anna nie mogła oprzeć się pewnemu uwielbieniu dla mówiącego do niej; jego twarz tak piękna i pełna wyrazu, w której widniała szlachetność duszy i pochodzenia, opromieniona nadzieją bliskiego szczęścia, zniewalała ją do przyznania, że musiał wywierać nieprzeparty urok na tę, którą kochał.

Miał właśnie mówić o swojem ubóstwie, zmuszającem go do opóźnienia swego szczęścia, lecz lady Anna przerwała mu prędko.

— Nie mów mi nic więcej, milordzie, przykro mi nadzwyczaj, że ci odmówić muszę. Zauważyłeś zapewnie, iż patrzyłam z niechęcią na zajęcie się twoje moją synowicą, nie było to bynajmniej wynikiem nieprzychylności dla ciebie, milordzie, przeciwnie, pragnęłam oszczędzić ci bolesnego zawodu łudzenia się płonną nadzieją, nie bierz mi więc za złe jeśli niekiedy nie byłam dość uprzejmą.

— Chce milady mówić o położeniu w jakiem postawiły mnie domagania się opiekuna mojej siostrzenicy, lecz pozwól mi powiedzieć...

— Nie, milordzie, byłoby to zbytecznem — przerwała — nie miałam bynajmniej na myśli twego majątkowego położenia. Sądziłam, że wiadomem było milordowi, że miss Lefroy jest narzeczoną mego syna.

— Słyszałem o tem, ale nie wierzyłem. Sądzę, iż nie będę posądzony o próżność lub zarozumiałość, oznajmiając, iż zachowanie się miss Lefroy względem mnie, pozwalało mi spodziewać się przychylnej odpowiedzi. Niepodobna, aby nie zrozumiała uczuć moich, zanadto są szczere i głębokie, aby mogły się ukryć.

— Czy zastanowiłeś się milordzie, że takmówiąc, spotwarzasz moją synowicę. Jesteś przekonana, że nie mogła być zalotną, jest za niewinna i za skromna, aby mogła bawić się flirtem, i właśnie może ta jej niewinność i niedoświadczenie, dały powód do tej nieszczęsnej pomyłki. Elza jest romantyczną marzycielką i dlatego pewne okoliczności odnoszące się do rodu Lynwood'ów i Dermot'ów, zapaliły jej rozbujałą wyobraźnię. Okazywane zajęcie odnosiło się do ostatniego przedstawiciela Lynwood'ów, którymi zajmowała się od dzieciństwa i bardzo by jej było boleśnie, gdyby wiedziała jak je milord mylnie tłómaczył sobie.

Lord Glenalan uśmiechnął się z niedowierzaniem.

— Smutne to przecież i zarazem godne pożałowania — odrzekł — iż widać sarówno mylnie także powszechnie tłómaczono sobie obojętność, jaką miss Elza okazywała panu Konradowi Lefroy.

Lady Anna zaczerwieniła się i przygryzła usta, zrozumiała, że lord Glenalan jej nie wierzy, trzeba przecież było koniecznie przekonać go, że żadnej nie może mieć nadziei.

— Konrad i Elza kochają się od lat dziecinnych, wzajemna ich obojętność wobec siebie mogła z pozoru być braną za obojętność. Obecnie są już zaręczeni, pojmie więc milord, że nic więcej nie mam mu do powiedzenia.

— Zaręczeni! — zawołał, blednąc. — Czy mogę widzieć się z miss Lefroy? Milady będzie miała litość nad zawodem jakiego doznałem i wielką będzie dla mnie pociechą, jeśli przynajmniej jej przyjaźń zjednam sobie.

Lady Anna zawahała się chwilę.

— Gdybym mogła liczyć na to, milordzie, że miłość twoja pozostanie dla niej tajemnicą, że złudna nadzieja wynikająca z jej może za jawnej życzliwości... Ale nie, wymagam... niepodobieństwa... widzenie się z Elzą przykrość tylko obojgu zrobić by mogło, nie mogę więc zezwolić na nie... Jako opiekunka Elzy, powinnam oszczędzić jej tak przykrego przejścia... Tak więc, milordzie, zapomnij o miss Lefroy, mającej zostać moją synową; gdybym nie miała syna, z radością oddałabym ci rękę mej synowicy.

To powiedziawszy wstała, lord Glenalan musiał pożegnać się i odejść.

Rozeszli się wzajemnie niezadowoleni z siebie. Lady Anna zrozumiała, że lord Glenalan nie dał się oszukać, że bystry wzrok jego przebił przybraną maskę i wykrył kryjącą się pod nią zdradę i podstęp. Tak, dopuściła się podstępu i zdrady, postąpiła nikczemnie i haniebnie, ale nie cofnęła się przed tem, nie mając innego środka dojścia do celu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.